Cena egz. 15 gr.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Opłata poczt. uiszczona ryczałtem. | ROK XXV | Środa 25 lipca 1934 r. | Nr. 200

Adres Redakcji i Administracji: Sosnowiec Piłsudskiego 4. Telefony: Red. 64, Adm. 73. | P.K.O. 302.712 | Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11 — 1 i od 6 — 7 Rękopisów redakcja nie zwraca.

WISŁA POD WARSZAWĄ OPADA

WARSZAWA, 24.7. (Tel. wł.). W obrębie województwa Warszawskiego od wczoraj wieczoru daje się zauważyć powolne opadanie wody. Spadek był początkowo bardzo wolny, dziś postępuje nieco szybciej. Gdy wczoraj wodowskazy notowały maximum 5.49, dziś o 11 było już tylko 5.34.

Maximum poziomu (kulminacja) przechodzi obecnie przez Płock przy poziomie 5.60. Jest to blisko o półtora metra mniej, niż w roku 1924 przy wielkiej wiosennej powodzi.

Bezpośrednie niebezpieczeństwo dla przedmieść i okolic Warszawy zdaje się być ostatecznie zażegnane.

NA WAŁACH BEZ ZMIAN.

Dziś rano sytuacja na wałach jest bez zmian. Bez przerwy pracują drużyny robotnicze. Wszystko wydaje się układać pomyślnie.

Zdaje się, że i noc przejdzie bez niespodzianek.

Wał siekierkowski koło Wilanowa naprawiony. Z Rudawki dwie motopompy przepompowywują wodę do Wisły.

Stan wody na Wiśle koło mostu Kierbedzia w Warszawie dziś o godz. 8 rano wynosił 5 m. 20 cm., t.j. 4 m. 20 cm. ponad normalny stan.

Woda wciąż opada.

SYTUACJA OPANOWANA.

WARSZAWA, 24.7. (PAT). Według oświadczenia szefa sztabu akcji przeciwpowodziowej starosty Skórewicza, sytuacja pod Warszawą jest dziś opanowana prawie zupełnie. Pogotowie ograniczyło się do wzmocnienia przeciekających wałów w okolicach miasta. Nie należy spodziewać się pogorszenia. Nie przewiduje się również nowej fali. Dopóki poziom wody nie opadnie do normalnego stanu, ostre pogotowie będzie utrzymane celem niedopuszczenia do rozmiękczenia wałów, co mogłoby grozić ich przerwaniem. W tej chwili zatrudnionych jest 800 pracowników cywilnych i jedna kompanja wojska. Ochotnicy już są niepotrzebni. Harcerze pracują bardzo sprawnie. Wojsko stale udziela ofiarnej pomocy.

W WOJ. KIELECKIEM.

KIELCE, 24.7. PAT. W pow. Mazowskim stan wody na Wiśle prawie normalny. W powiecie Pińczowskim w rejonie Opatowie woda przekroczyła swe normalne łożysko. Natomiast na Dunajcu poziom wody podniósł się o 20 cm. Prawdopodobnie woda będzie się podnosić wskutek bezustannych ulewnych deszczów. W Koszycach woda opada, natomiast w powiecie Stopnickim poziom wody podniósł się ub. nocy o 20 cm. W powiecie Sandomierskim spadek wody zatrzymał się i wynosił 4.85 mtr. ponad stan normalny.

Od dnia wczorajszego pada ulewny deszcz, który może sytuację pogorszyć. W powiecie Opatowskim woda opadła jeszcze o 86 cm., wynosząc 3.50 mtr. ponad stan normalny. W powiecie Iłżyckim woda obniżyła się i ludność ewakuowana wróciła do swych domów.

BURZA W WOJ. KRAKOWSKIEM.

KRAKÓW, 24.7. (PAT). Ostatnia burza, tworząca powódź spowodowała na terenie województwa Krakowskiego szereg wypadków śmiertelnych od uderzenia pioruna. M. in. w powieci Jasielskim zginęło 5 osób, mianowicie Magda i Helena Bogol we wsi Bierówki, Józef Gwizdż, wójt wsi, Jakób Jurkowski i jego syn Bolesław, oraz 54-letni Jan Klucznik ze wsi Sawiny.

W TORUNIU.

TORUŃ, 24.7. (PAT). Kulminacji oczekiwać należy koło południa 25 lipca przy stanie zbliżonych do 6.30. Stan ten może jednak zostać przekroczonym w wypadku, gdy opady w środkowym biegu Wisły będą trwały na dal. W Tczewie należy się liczyć z nastąpieniem kulminacji w dniu 27 lipca w godzinach porannych przy stanie nieco przekraczającym 7 mtr.

W POW. GARWOLIŃSKIM.

GARWOLIN, 24.7. (PAT). Spowodowana przez powódź na terenie tut. powiatu poważna sytuacja została w dniu dzisiejszym całkowicie opanowana. Stan wody w dniu dzisiejszym obniżył się pół metra.

POLACY W AMERYCE DLA POWODZIAN.

NOWY JORK, 24.7. (PAT). We wszystkich większych ośrodkach emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych zorganizowano komitety pomocy dla powodzian. Pomimo kryzysu ofiarność jest wielka. W pierwszym dniu zebrano większą sumę dolarów.

Klęska powodzi w Sandomierskiem

SANDOMIERZ, 24.7. (PAT). Na przestrzeni przeszło 50 km. długości do 7 km. wgłąb lądu powiat przedstawia jedno wielkie jezioro obejmujące przeszło 30 tys. mórg ornych gruntów. Jezioro miejscami jest głębokie po 5 mtr. Ponad 1.500 domów jest zalanych. Wieża grozi zawaleniem. Dużo żywego inwentarza zginęło. 4.200 osób zdążono ewakuować, reszta oczekuje pomocy na strychach i dachach. Zalane zostały wsie w 5-ciu gminach. Drogi kompletnie zniszczone. Straty w samych zbiorach wynoszą 4 miljony. Straty w zabudowaniach nie dadzą się narazie obliczyć.

Obligacjami pożyczki narodowej
będzie można spłacać zobowiązania.

WARSZAWA, 24.7. (Tel.wł.). Jutro zostaną ogłoszone dwa rozporządzenia p. ministra skarbu, dotyczące obligacji pożyczki narodowej.

Pierwsze z nich zezwala na spłacanie długów w kasach komunalnych i w niektórych spółdzielniach obligacjami pożyczki do wysokości 300 złotych, za zobowiązania sprzed dnia 1 stycznia r.b. Kasy te będą mogły dokonywać zastawu przyjmowanych w ten sposób obligacji w P.K.O. i w B. G. K., uzyskując 60 proc. kursu.

Drugie rozporządzenie reguluje prawo płacenia obligacjami pożyczki narodowej wkładek w prywatnych towarzystwach ubezpieczeniowych.

Wizyta floty polskiej
w Leningradzie.

LENINGRAD, 24.7. (PAT). Dziś przybyły do Leningradu polskie kontrtorpedowce „Burza" i Wicher" pod flotą kontradmirała Unruga. Na odkrytem morzu z Kronstadt polskie torpedowce zostały spotkane przez o kręty, należące do sowieckiej eskadry na Morzu Bałtyckiem. Po wymianie powitań między polskimi torpedowcami a flotami sowieckich torpedowców „Karol Marx" i „Jakób Swirdłow", wprowadzono polskie okręty do Newy, gdzie opuszczono kotwice. Po wymianie powitań na pokład torpedowca „Burza" przybył radca ambasady R. P. w Moskwie Sokolnicki i konsul R. P. w Tallinie Borzymowski, oraz korespondent P.A.T. Otmar-Person. O godz. 12.20 kontradmirał Unrug udał się motorówką na przystań przyozdobioną polskimi i sowieckimi flagami, gdzie była ustawiona warta honorowa i gdzie zebrali się przedstawiciele władz sowieckich z zastępcą szefa sztabu sowieckich sił morskich na Morzu Bałtyckiem Orłowem, przedstawiciel komisarjatu spraw zagranicznych Jermak, zastępca nacz. sztabu okręgu leningradzkiego Ostrowski oraz przedstawiciele prasy.

Przy dźwiękach polskiego hymnu narodowego i międzynarodówki admirał Unrug wyszedł na brzeg, poczem przedstawiciel komisarjatu ludowego spraw zagranicznych Jermak przedstawił mu witających go przedstawicieli władz. Przy dźwiękach marszu kompanja honorowa defilowała przez kontradmirałem Unrugiem, który powitał przedstawicieli floty sowieckiej. Następnie odbyła się wymiana wizyt. Admirał Unrug złożył wizytę konsulowi R. P. w Leningradzie, naczelnemu dowódcy bałtyckich sił morskich Gallerowi, dowódcy okręgu leningradzkiego, zastępcy przedstawiciela Sowietów Leningradzkiego. Wszyscy wyżej wymienieni rewizytowali admirała na pokładzie „Burzy".

POLSKIE ŁODZIE PODWODNE W HOLANDJI.

HAGA, 24.7. (PAT). Z okazji pobytu w Holandji dywizjonu polskich łodzi podwodnych „Rysia", „Wilka", „Żbika" i okrętu „Wilja" komandor podporucznik Pławski wpisał się do księgi audjencjonalnej królowej Wilhelminy, następnie zaś złożył wizytę w admiralicji oraz przedstawicielom władz w Amsterdamie i Hadze.

Pobyt polskich łodzi podwodnych w Holandji nacechowany był wielką serdecznością, z jaką Holendrzy podejmowali gości polskich.

Przemycanie bomb z Niemiec
dla terorystów w Austrji.

LONDYN, 24.7. „Daily Herald" donosi o przyłapaniu wczoraj przez policję szwajcarską austrjackich narodowych socjalistów, **którzy usiłowali przeszmuglować większą ilość materjałów wybuchowych z Niemiec poprzez jezioro Bodeńskie do Austrji.**

„Daily Herald" powtarza przypuszczenie policji szwajcarskiej, **że bomby te przeznaczone były do wykonania zamachu na Dollfussa.**

W związku z temi faktami „Daily Herald" zapowiada przyśpieszenie wyjazdu Dollfussa do Włoch dla odwiedzenia Mussoliniego. Dollfuss domagać się ma natychmiastowego przekazania całej sprawy Lidze Narodów, ale Mussolini ma być temu przeciwny. Jest on rzekomo zwolennikiem wspólnego demarche mocarstw w Berlinie. W tym celu Mussolini zwrócić się miał do rządu brytyjskiego.

WIEDEŃ, 24.7. Oświadczenie sekretarza stanu Karwińsky'ego w sprawie akcji terorystycznej zawiera **ostre wycieczki pod adresem rządu niemieckiego.**

Karwinsky podniósł m. in., że akcję terorystyczną uprawiają z jednej strony narodowi socjaliści, z drugiej radykalni socjaliści i komuniści.

Znamiennem jest, że obie grupy zaopatrywane są w broń, przemycaną z Niemiec. Broń znaleziona u sprawców zamachów pochodziła z fabryk niemieckich. Władze niemieckie tolerują akcję terorystyczną sprzeczną z metodami państw cywilizowanych.

Karwinsky podkreślił z uznaniem lojalne stanowisko władz szwajcarskich, które nie pozwalają na przemycanie materjałów wybuchowych do Austrji.

WYJAZD
MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

WARSZAWA, 24.7. (Tel. wł.). Wczoraj wieczorem marsz. Piłsudski opuścił Warszawę, udając się do Wilna.

Z Wilna, jak słychać, marsz. Piłsudski wyjedzie do Pikiliszek, gdzie w dalszym ciągu będzie spędzał swoje wywczasy letnie.

Min. Beck
W TALLINIE.

TALLIN, 24.7. (PAT). O godz. 1.30 minister Beck złożył oficjalną wizytę estońskiemu ministrowi spraw zagranicznych Seliamaa. Następnie odbyło się uroczyste złożenie wieńca na grobie żołnierzy estońskich.

TALLIN, 24.7. (PAT). Minister Beck przyjęty był na audjencji przez prezydenta republiki estońskiej Paetsa w towarzystwie polskiego charge de affaires Starzewskiego i dyr. gabinetu Dębickiego. W czasie audjencji minister Beck wręczył prezydentowi Paetsa odznakę orderu Orła Białego. Po audjencji odbyło się u prezydenta śniadanie dla ministra Becka i jego małżonki. Po śniadaniu ministrowie Beck i Seliamaa udali się wraz z małżonkami samochodem na przejażdżkę w okolicę Tallina.

Aresztowanie lekarza
W BEREZIE KARTUSKIEJ.

WARSZAWA, 24.7. (Tel.wł.). Agencja „Iskra" donosi, że do Berezy Kartuskiej przyjechał lekarz Zieliński wraz z synem, studentem Uniwersytetu warszawskiego.

Bawiąc w mieście, robili zdjęcia fotograficzne w okolicy. Zostali oni aresztowani i osadzeni w więzieniu.

Niezwykłe upały
W JUGOSŁAWJI.

WARSZAWA, 24.7. (Tel.wł.). W Jugosławji panują wielkie upały, dochodzące do 60 st. C.

Wydano zarządzenie, ograniczające urzędowania w urzędach do godz. 12 w południe.

Odezwa Episkopatu

W SPRAWIE POMOCY POWODZIANOM.

Episkopat polski wydał odezwę, w sprawie pomocy doraźnej dla powodzian.

— „Najmilsi, niepamiętna klęska stoczyła się z naszych pięknych gór na wielką połać kraju. Pustosząca powódź zalała rozległe okolice pokryte dojrzewającem żytem. W odmętach zginęło życie i mienie. Przed spokojną, pracowitą ludnością stanęło widmo głodu. Bez jakiegokolwiek zaopatrzenia wracają powodzianie do opalin swych domowisk, na zagony zamulone, na których przepadła ich całoroczna praca.

Ta katastrofa nakłada na nas obowiązek nadzwyczajnego wysiłku i doraźnej pomocy. Pobudki wiary, braterstwa chrześcijańskiego powinny stworzyć wielkie dzieło modlitwy i ofiary na rzecz nieszczęśliwych. W roku jubileuszowym nie moglibyśmy zewnętrznym czynem lepiej wyrazić. Zbawicielowi swego hołdu wdzięczności, jak spiesząc z pomocą tym, którzy przez swą niedolę stali się nam w szczególniejszy sposób bliźnimi.

Najmilsi składajcie datki na powodzian! Współpracujcie z Komitetami pomocy! Popierajcie ich akcje i zbiórki! Obfitujcie ku wszelkiemu uczynkowi dobremu!

Szczególną składkę na powodzian zarządzamy we wszystkich kościołach na niedzielę dnia 5 sierpnia. Zapowie ją i przygotuje duchowieństwo parafjalne i zakonne. W imię Chrystusa Odkupiciela wszyscy złożymy w ten dzień swą jałmużnę jubileuszową na nieszczęśliwych braci. Rządcy kościołów odeślą te ofiary zaraz do właściwej Kurji biskupiej.

„Wody mnogie nie mogą ugasić idei braterstwa, z którą się „potrzebom świętych udzielać" mamy.

Aleksander kard. Kakowski arcybiskup metropolita warszawski, **August kard. Hlond** arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański prymas Polski, **Andrzej Szeptycki** arcybiskup metropolita lwowski obrz. gr.-kat., **Józef Teodorowicz** arcybiskup lwowski obrz. ormiańskiego, **Adam Sapieha** arcybiskup metropolita krakowski, **Bolesław Twardowski** arcybiskup metropolita lwowski obrz. łacińskiego, **Romuald Jałbrzykowski** arcybiskup metropol. wileński, **Antoni Julian Nowowiejski** arcybiskup, biskup płocki, **Augustyn Łosiński** biskup kielecki, **Grzegorz Chomoszyn** biskup stanisławowski obrz. gr.-kat., **Józefat Kocyłowski** biskup przemyski obrz. gr.-kat., **Marjan Fulman** biskup lubelski, **Henryk Przeździecki** biskup podlaski, **Wincenty Tymieniecki** biskup łódzki, **Adolf Szelążek** biskup łucki, **Teodor Kubina** biskup częstochowski, **Stanisław Łukowski** biskup łomżyński, **Stanisław W. Okoniewski** biskup Chełmiński, **Karol Radoński** biskup włocławski, **Włodzimierz Jasiński** biskup sandomierski, **Stanisław Adamski** biskup katowicki, **Kazimierz Bukraba** biskup piński, **Franciszek Lisowski** biskup tarnowski, **Józef Gawlina** biskup polowy, **Franciszek Barda** biskup przemyski obrz. łacińskiego.

Lotnik, który wygrał bitwę.

Tajemnica klęski i samobójstwa gen. Samsonowa.

Niemal do dzisiaj katastrofa gen. Samsonowa i zwycięstwo niemieckie pod Tannenbergiem było, o ile chodzi o powody,

niewyjaśnione.

Jak wiadomo bowiem, liczna i znakomicie zaopatrzona armja jego została przez armję niemiecką osaczona i dokładnie zamknięta tak, że Samsonow musiał się poddać, zdając się na łaskę i niełaskę Hindenburga. Nie mogąc przeżyć klęski, odebrał sobie życie.

Przez pewien czas krążyły nawet pogłoski, że Samsonow przekupiony przez Niemców, celowo wpadł w pułapkę. Gdy zdrada jego wyszła na jaw, uniknął kary — samobójstwem. Według obecnych danych klęska zawiniona była przez Samsonowa. — Wprawdzie nie popełnił zdrady, natomiast padł wraz z całym swoim sztabem

ofiarą łatwowierności.

Samsonow otrzymał od najwyższego sztabu generalnego rosyjskiego rozkaz opanowania Prus Wschodnich, maszerując od Warszawy i mając się zetknąć z armją Rennenkampfa na terytorjum Prus. Początki marszu jego uwieńczone były drobnymi sukcesami, w pewnej jednak chwili natknął się na przeszkody terenowe. Czując przytem, że zboku grozi mu

atak ze strony Niemców

i że zachodzi obawa otoczenia, nie wiedział, co ma robić, czy iść naprzód, czy cofać się w kierunku Warszawy, jako bazy swoich operacyj. Wybór był trudny, zwłaszcza, że Samsonow, aby mieć zupełnie wolną rękę w działaniu, kazał przeciąć linję telegraficzną i telefoniczną, łączącą go z najwyższą komendą. Współpracownicy jego w sztabie, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, usunęli się od udzielenia mu rady. W tej niepewności znajdował się jeszcze dnia 27 czerwca.

Rozmawiał właśnie ze swoimi adjutantami, skarżąc się przed nimi na swą dolę i niemożność powzięcia decyzji, gdy ci nagle zauważyli wysoko pod niebem śpieszący od zachodu tj.

od Warszawy samolot.

Przy pomocy lornetek bez trudności rozpoznali go jako rosyjski. Będąc pewnymi, że przynosi ważne informacje albo rozkazy, z niecierpliwością obserwowali, jak zbliżając się do linji rosyjskiej opada śmiało i pewnie. Wreszcie opadł. Nim pilot prowadzący samolot zdołał z niego wysiąść, adjutanci Samsonowa w swojem aucie byli już przy nim. Młody pilot w mundurze rosyjskim, przedstawił się jako kapitan bar. Keller, przydzielony do najwyższej komendy rosyjskiej. Miał przy sobie

zapieczętowaną kopertę z depeszą,

wystosowaną do Samsonowa, której — jak powiedział — treści nie znał. Zaznaczył tylko, że natychmiast po wręczeniu depeszy ma wracać do Warszawy, aby zameldować swoim przełożonym, czy udało mu się polecenie wypełnić.

Adjutanci wsadziwszy rzekomego bar. Kellera do auta, w niewiele minut po stawili go przed Samsonowem. Keller przedstawia się i Samsonow dowiaduje się do niego, że ma przed sobą kuzyna jednego ze swoich znajomych baronów inflandzkich. Pilot mówi znakomicie po rosyjsku, choć nie wypiera się, że jest

z pochodzenia Niemcem.

Nerwowym ruchem Samsonow otwiera zapieczętowaną kopertę. Jest w niej rozkaz: „Naprzód za wszelką cenę! Rennenkampf czeka, a obydwaj powinni rozstrzygnąć w przeciągu kilku godzin wojnę rosyjsko-niemiecką"!

Keller prosi o potwierdzenie doręczenia depeszy. Otrzymuje je natychmiast i w przeciągu pół godziny odlatuje. Jeszcze nie odleciał, gdy Samsonow wydaje rozkaz

do jak najszybszego marszu naprzód.

Drogi są straszne, żołnierz rosyjski brnie w bagnie i piaskach, ale choć nie spał 48 godzin, czuje się szczęśliwym, że za kilka godzin może skończy wojnę, a wtedy wolno mu będzie wrócić tam, skąd go wyrwała wola carska. Samsonow jednak jest ostrożny w swoim pochodzie. Bokami jego armji myszkują kozacy i wywiadowcy. To, co mu przynoszą, zaczyna go niepokoić. Jeszcze nie widzi Niemców, ale czuje, że wchodzi jakby do długiego wora, którego tylko wejście jest otwarte, ale który każdej chwili grozi zamknięciem się. Łudzi się jeszcze przez kilka godzin. Dopiero po upływie ich przekonuje się, że zaszła tu jakaś chyba

straszna pomyłka

ze strony najwyższej komendy. Za wszelką wszelką cenę usiłuje uzyskać z nią połączenie telefoniczne. Udaje się mu to nawet wcale szybko. Wola więc najwyższą komendę i opisuje swoją sytuację, ale zaznacza, że znalazł się w niej wyraźnie na rozkaz przysłany za pośrednictwem Kellera.

— Czyś oszalał, generale Nietylko żadnego rozkazu nie posyłaliśmy ci, ale w sztabie niema u nas żadnego Kellera. Nakaż odrazu odwrót.

— Zapóźno — odpowiada Samsonow.

Odłożył słuchawkę telefonu i zawołał najwierniejszego z adjutantów:

— Pożegnaj moich i błagaj cara, aby rodzina moja po mej śmierci nie była skrzywdzona. Nie umieram z tchórzostwa, ale żyć nie mogę jako ten, który unieszczęśliwił Rosję...

W niewiele minut później

Samsonow nie żył.

Kula ze służbowego rewolweru roztrzaskała mu czaszkę.

Dopiero niedawno dowiedziały się nawet Niemcy, że lotnik był Niemcem, i że jemu, a nie Hindenburgowi zawdzięczał naród niemiecki jedno z najświetniejszych swoich zwycięstw.

Dillingera zdradziła kobieta

Krwawy bilans akcji zastrzelonego bandyty.

LONDYN, 24.7. Z Chicago donoszą, że wiadomość o zastrzeleniu przez policję głośnego bandyty Dillingera wywołała w prasie amerykańskiej i opinji publicznej olbrzymią sensację. Do komisarjatu policji w Chicago, w którym złożono tymczasowo zwłoki bandyty, zgłaszają się reporterzy prasy amerykańskiej, celem sfotografowania zwłok. Kilka dzienników nowojorskich i waszyngtońskich przysłało specjalnych sprawozdawców, którzy przybyli do Chicago samolotem. Policja odmawia dostępu do zwłok.

Jeden z komisarzy policyjnych, zapytany przez dziennikarzy o powód tego zarządzenia oświadczył krótko: **„Niema na co patrzeć! Podziurawiony jak sito".** Zwłoki bandyty po przeprowadzeniu obdukcji sądowej oddane będą do instytutu anatomicznego miejscowego uniwersytetu, celem przeprowadzenia dokładnych pomiarów czaszki i szczegółowych badań mózgu bandyty.

NOWY JORK, 24.7. Prasa amerykańska omawia karjerę 32-letniego zbrodniarza. Władze policyjne wszczęły poszukiwania za trzema głównymi wspólnikami Dillingera. W ciągu ostatnich **miesięcy Dillinger zgładził 16 policjantów oraz zrabował przeszło 250.000 dolarów.**

Dillinger był synem zamożnego farmera w Mooresville w stanie Indiana. Farmer dowiedział się o śmierci syna przez radjo i udał się natychmiast do Chicago, celem obejrzenia zwłok na miejscu. Policja odmawia udzielenia informacyj o okolicznościach, towarzyszących wykryciu Dillingera.

W kołach miarodajnych twierdzą, że **wiadomość o zamiarze Dillingera pójścia do kina w Chicago była dostarczona policji przez pewną kobietę.**

Bezrobocie w Polsce

WARSZAWA, 24.7. (PAT). Według danych statystycznych liczba bezrobotnych zarejestrowanych w państwowych Urzędach pośrednictwach pracy wynosiła w dniu 21 lipca 298.073 osoby, co stanowi spadek w stosunku do tygodnia poprzedniego o 2.531 osób.

FR. HARPER.

Wytworny włóczęga.

Powieść współczesna.

36)

William Wood kupił gazetę wieczorną i rozwinął ją.

— O, proszę! widzi pan?... tu... niech pan czyta...

Keith spojrzał: „Bank Kowalskiego w ciężkiej sytuacji! Dziś rozeszły się pogłoski, że znany na naszym gruncie dom bankowy Stanisława Kowalskiego...."

— Kowalski? — zapytał Keith.

— Jej przyjaciel.... Bank jest mi winien cztery miljony złotych. Nie zgodziłem się na przedłużenie kredytu... 1 września wycofuję pieniądze... Nieodwołalnie...

Oczy Williama Wood błyszczały.

— Ale pan może jeszcze rozmyślić się.

— To pan mnie nie zna! Otwieram kredyt Winklerowi.

— Winkler? Nafciarz?

Amerykanin podniósł palec w górę.

— Pst, baronie, nikt nie powinien wiedzieć, że daję pieniądze Polskiej Spółce Naftowej — a najmniej Arnold Winkler. Chcę wejść do polskiego przemysłu naftowego. Wkrótce Winkler nie będzie mógł obejść się beze mnie. Wtedy ja zacznę rządzić.

Wykonał ręką ruch, który miał oznaczać: postanowione i zrobione.

Keith zanotował w pamięci: Arnold Winkler...

* *

Było wpół do ósmej. W złotoczerwonych promieniach zachodzącego słońca cicho gasł pogodny dzień.

Szli wolnym krokiem, zdawało się, bez określonego celu, jak otaczający ich tłum. Milczeli. Z ukrytem zadowoleniem obserwował Keith uroczyście nadętą minę Amerykanina. Na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Traugutta William Wood wziął Keitha pod rękę i skręcił na prawo.

— Chodźmy tędy — powiedział — ten tłum nudzi mnie.

Wyraz twarzy przeczył słowom. William Wood od czasem nudził się na wesoło.

Nagle Amerykanin zatrzymał się, wyciągnął rękę i wskazując na dom tak dobrze i dawno znany Keithowi — obwieścił:

— Ona mieszka tu!...

Już od Krakowskiego Przedmieścia Keith był przygotowany, że w pewnym momencie będzie musiał okazać wyraźne zdziwienie. Jednak w ruchu i w głosie Williama Wooda było tyle naiwnego *pursang* amerykańskiego patosu, że Keith z trudem powstrzymał dławiący go wybuch śmiechu. W każdym razie minę miał niezwykłą i William Wood był bardzo zadowolony z osiągniętego efektu.

— Kochany baronie! Wpadnę tylko na chwilkę! niech pan zaczeka na mnie.

Po dwóch minutach wrócił.

— Pech! — wycedził przez zęby.

— Niema jej w domu?

— Nic nie szkodzi. Dowiedziałem się, gdzie będzie wieczorem. Pojedziemy narazie do hotelu, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, zatrzymał wolną taksówkę. Po pięciu minutach wchodzili do hallu.

— Dziesięć minut przed dziesiątą wpadnę do pana — powiedział Amerykanin i spojrzał znacząco. Keith zmarszczył z rezygnacji czoło i było aż zanadto widocznem, że nie zdradza wielkiej ochoty do wzięcia udziału w polowaniu, które jego przyjaciel urządza na jakąś kobietę.

CHORY FUNDUSZ PRACY.

Okazuje się, że stworzony przez obecne rządy i przez BB. t. zw. Fundusz Pracy budzi, pod kierownictwem pos. Madeyskiego, duże wątpliwości nawet w obozie rządowym.

Głównem zadaniem Funduszu Pracy jest udzielanie pomocy finansowej na wykonanie robót, przy których wykonaniu mogą znaleźć pracę bezrobotni. Kierownictwo Funduszu Pracy kwalifikuje przedstawione mu plany robót i jeżeli nabierze przekonania, że wykonanie pewnej roboty przyczynić się może do zmniejszenia bezrobocia, udziela przedsiębiorcy odpowiedniego zasiłku finansowego w postaci bardzo dogodnego kredytu. Jako przedsiębiorcy, mogący korzystać z pomocy finansowej Funduszu Pracy, wchodzą w rachubę przedewszystkiem instytucje państwowe, samorządy miejskie i terytorjalne, instytucje publiczne, a w niektórych przypadkach także i przedsiębiorcy prywatni. Pierwszeństwo daje się robotom, przy których może znaleźć zatrudnienie jaknajwiększa liczba bezrobotnych.

Agencja Iskra postawiła dyrektorowi naczelnemu Funduszu Pracy, posłowi Madeyskiemu, pytanie:

„— W jaki sposób zapewniają panowie, zatrudnienie jaknajwiększej ilości osób z kredytów, udzielonych na roboty?

P. dyrektor Madeyski odpowiedział:

„— W tym celu ustaliliśmy górną granicę udziału Funduszu Pracy w pokryciu zarobku dziennego robotnika, określając normę 3 zł. dla robotnika niewykwalifikowanego, 4 zł. dla wykwalifikowanych robotników i 5 zł. dla dozoru. Tylko w wyjątkowych wypadkach normy te mogą być podwyższone o 1 zł. dla miejscowości o wyższych kosztach utrzymania".

Na dalsze pytanie, czy te normy stanowią wysokość dopuszczalnej dniówki na robotach, finansowanych przez Fundusz Pracy, p. dyrektor Madeyski wyjaśnił:

„— Ależ nie, wprost przeciwnie. Należy podkreślać tak mocno, że te normy, to nie jest wysokość dniówki, lecz wysokość udziału Funduszu Pracy dla kredytobiorcy, który prowadzi roboty".

Z tych informacyj wynika, że Fundusz Pracy stosuje następującą metodę. Jeżeli z przedstawionych mu np. przez jakiś magistrat planów robót projektowanych wynika, że przy wykonaniach może być zatrudnionych 1000 robotników niewykwalifikowanych, 200 robotników wykwalifikowanych i 50 osób dozoru, to Fundusz Pracy po zaakceptowaniu planów udzieli temu magistratowi zasiłek finansowy na te roboty w kwocie po 4050 złotych za każdy dzień pracy wszystkich tych robotników przy danej robocie. Ile zaś dany magistrat płacić będzie robotnikom, tem Fundusz Pracy zupełnie się nie interesuje. Zastrzega sie tylko bardzo mocno przeciw temu, by czasem nie uważano norm, stosowanych przez niego dla ustalenia zasiłku, za wytyczne dla ustalenia dniówek robotniczych. Koszt materjałów i różnice między zasiłkiem a faktycznie płaconą dniówką kryć musi przedsiębiorca z własnych funduszów.

W praktyce efekt tej polityki jest taki, że na porządku dziennym są niezadowolenia robotników, zatrudnionych na robotach finansowanych z Funduszu Pracy. Robotnicy ci są zdania, że to, co daje Fundusz Pracy, powinno być wypłacane im jako dodatek do dniówki, którą w odpowiedniej wysokości powinien płacić im przedsiębiorca.

W Łodzi np.: jak stwierdza „Prawda" łódzka (nr. 29), na robotach kanalizacyjnych, finansowanych przez Fundusz Pracy, ustalono dniówkę robotnika niewykwalifikowanego na zł. 4.25, z czego Fundusz Pracy płaci 3 złote, a magistrat zł. 1.25. Co tylko przyjęci do pracy bezrobotni oświadczyli, że magistrat dopłacając tylko 1.25 zł. do tego co daje im Fundusz Pracy, dopłaca zbyt mało i przystąpili do strajku. Wszelkie próby zlikwidowania tego rodzaju, mimo daleko posuniętej gotowości do [illegible] ze strony magistratu (oficjalnie) ruje on dodatkowo bezpłatne przejazdy tramwajami na miejsce pracy, obiecuje zapłacić za urlopy, pokrywać składki ubezpieczeniowe za robotników niektórych kategoryj, godzi się na danie możności odrobienia dni przedstrajkowych itd) nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Bez robotni nie chcą pogodzić się z tem, by magistrat płacił im za pracę tylko 1.25 zł. dziennie. Trzy złote od Funduszu Pracy, uważają, że im się i tak należą. Bo to przecież pieniądze społeczne a nie magistrackie.

Przytoczone wyżej oświadczenia Funduszu Pracy spotkały się z ostrą krytyką na łamach rządowej „Gazety Polskiej". Miarodajny publicysta „Gazety Polskiej" pisze:

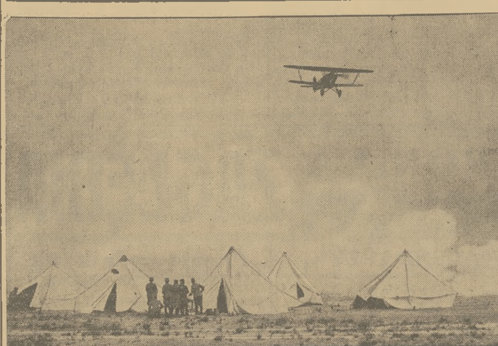
„— Zdarzyć się więc może, a jak sądzić ze słów dyrektora Funduszu, napewno się zdarza, że kredytobiorca płaci robotnikowi więcej, aniżeli wynoszą maksymalne stawki. Dla przedsiębiorcy, którym w większości wypadków jest samorząd, nawet częściowo pokrycie kosztów robocizny jest korzystne. Ale czy jest to korzystne z punktu widzenia ogólno - gospodarczego i społecznego? Czy fundusze społeczne, zbierane w celu zatrudnienia bezrobotnych, mogą służyć na opłacanie drogich robotników?"

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, przeciętny tygodniowy zarobek robotnika w przemyśle cegielnianym wynosi 17.57 zł., czyli 2.93 zł. dziennie, w przemyśle mebli giętych dziennie 2.38 zł., w tartakach dziennie 2.35 zł., w fabrykach czekolady dziennie 2.84 zł., w fabrykach konserw 2.65 zł. dziennie. To są zarobki przeciętne, a więc z uwzględnieniem zarobków wszystkich kategoryj robotników wyliczone. Ile w tych przemysłach zarabia wobec tego robotnik niewykwalifikowany?

Wobec tego nawet „Gazeta Polska" zapytuje?:

„— Czy sytuacja bezrobotnego, zatrudnionego w pracach, finansowanych przez Fundusz Pracy, nie będzie w porównaniu do robotnika niewykwalifikowanego w tych przemysłach sytuacją uprzywilejowanego? Ten gorzki i przykry paradoks pogłębia jeszcze fakt, że na te względnie duże zarobki zatrudnionych przez Fundusz składają się również i opłaty, obciążające robotników wymienionych przemysłów: To z ich już nie skromnych, a nędznych zarobków, opłacani są robotnicy, zatrudnieni przez Fundusz. W świetle przytoczonych cyfr wytyczne działalności Funduszu Pracy wymagają corychlejszej zmiany"

Tak pisze „Gazeta Polska".



ATAK BOMBOWY NA HOLANDJĘ.

Podczas zawodów lotniczych, urządzonych ostatnio w Holandji, urządzono między innemi pokaz nalotu maszyn nieprzyjacielskich oraz atak bombowy na obóz wojskowy.

„Deszcz pada na świątynię".

Masonerja w Polsce i gdzieindziej.

Publicystyczny dodatek „Katolickiej Agencji Prasowej" opisuje scenę z parlamentu francuskiego po manifestacjach lutowych spowodu afery Stawiskiego.

„Szef ówczesnego rządu radykalnego Francji, masoń 32-go stopnia, więc w hierarchji wolnomularskiej nie byle kto — p. Chautemps, zniewolony był do gorącej obrony z trybuny parlamentarnej zagrożonej pozycji swego gabinetu.

Sprawa była o tyle wyraźna, że mistrz Chautemps zwątpił w siłę przekonywującą swej elokwencji. Mocno podniecony zaczął czynić jakieś rozpaczliwe ruchy rąk nad głową.

Laikom wydawać się mogło, iż p. Chautemps stracił panowanie nad sobą, ale dla wtajemniczonych, fartuszkowych „braci" owe niesamowite kuglarskie gesty miały wymowę piorunującą. Było to masońskie S. O. S.: — „Deszcz pada na świątynię (il pleut sur le temple").

W podobnych warunkach wszyscy „czcigodni bracia" mają obowiązek, odrzucając wszelkie inne względy, ławą pośpieszyć na ratunek mistrzowi i przeciekającej „świątyni".

I stało się. Wszyscy rycerze kielni i trójkąta, nietylko radykali różnego autoramentu, ale i sprawiedliwi socjaliści oraz „bracia" zakonspirowani w innych frakcjach politycznych, karnie głosowali za rządem. Chautemps tymczasem został uratowany".

Omawiając sytuację masonerji w innych krajach K. A. P. pisze:

„W Szwajcarji naprzykład, gdzie przeszło 5000 „braci" pracowało oddawna w pocie czoła nad uszczęśliwieniem" ojczyzny Wilhelma Tella i ludzkości, szykuje się plebiscyt przeciwmasoński.. „Narodowa Akcja" przygotowuje się do wymiecenia śmietnika masońskiego i jego „grimpions'ów" (karjerowiczów).

W Bułgarji, gdzie zdołano zwabić do lóz nawet część wysokiego duchowieństwa prawosławnego, powstał w łonie Związku Oficerów rezerwy istny bunt przeciw masonom.

Nawet w Jugosławji, gdzie dobrze zagospodarowane gniazda wolnomularskie czują się wygodnie, pokorny dotąd ludek zaczyna głośno szemrać, odczuwając szczególną abominację do nowych lóż „Bnei B'rith, skupiających żydów, wygnanych z Niemiec.

O stosunkach we Włoszech lepiej nie mówić.

Są jednak kraje, w których aura pod każdym względem odpowiada potrzebom „braci". Przedewszystkiem w Polsce".

I kończy:

„Narazie musimy ograniczyć się do stwierdzenia z całą pewnością, że chociaż „deszcz pada na świątynię" ale dzieje się to nie w Polsce. U nas powiał wiatr inny wyraźnie filo - masoński".

Ekskajzer zaprasza...

Hitler ma przybyć do Doorn.

Miarodajne pisma amsterdamskie donoszą za informacjami osobistości stojących blisko zamku w Doorn, iż wskutek interwencji ministra Reichswehry generała von Blomberga, zaprosił do siebie ekskajzer Wilhelm Hitlera. Kanclerz już w dniach najbliższych przybyć ma aeroplanem do Doorn, gdzie odbędzie z Wilhelmem dłuższą konferencję.

Te wielkie sensacyjne odwiedziny nastąpić mają już w przyszłym tygodniu.

Tematem konferencji ma być szczegółowe omówienie obecnego położenia Niemiec, oraz kwestja ewentualnego powrotu ekskajzera wraz z rodziną do ojczyzny.

W locie do Doorn asystować będą Hitlerowi gen. von Blomberg i książę Auwi.

Wiadomość powyższa wywołała w Holandji niebywałą sensację. Pisma wskazują na fakt, **że od całego szeregu dni, a nawet i nocy odbywają się na Zamku w Doorn tajne narady z** specjalnymi wysłannikami z Berlina.

Głównym powodem owych konferencyj ma być rozpaczliwe położenie polityczne i ekonomiczne, w jakiem znajduje się obecnie Trzecia Rzesza. Wtajemniczeni twierdzą, że **wpłynęło na to również obecne stanowisko Hidenburga i Papena.**

Ekskajzer apelować miał za pośrednictwem von Blomberga do Hitlera, by **ratował ojczyznę, która stoi dziś nad brzegiem przepaści**, nie szczędząc kanclerzowi przestróg, że usunąć należy jaknajprędzej wszelkie sprawy uboczne i skandaliczne awantury osobiste.

Pisma amsterdamskie informują, że **Hitler przyjął mimo tych uwag zaproszenie Wilhelma**, gdyż dąży wprawdzie ostrożnie, ale systematycznie do uwolnienia się spod zależności od Goeringa i Goebbelsa.

Z DNIA

„RYCERZE W MASKACH"

W początkach czerwca zmarł najwybitniejszy poeta hebrajski, duchowy wódz obecnego pokolenia, uczeń Ahad - Chamm'a, domniemanego autora t. zw. Protokółów Mędrców Sjonu, Chaim Bialik. Jak wynika z depesz, cała diaspora żydowska, zwłaszcza młodzież, przywdziała żałobę. Prasa żargonowa poświęca prawie całe numery wspomnieniom o zmarłym.

„Hajnt" (Nr. 158) streszcza referat „Dokąd zmierza żydostwo", wypowiedziany w Warszawie przez zmarłego. W gronie hebraistów, a więc nie licznej grupie, zmarły tak mówił w roku 1913:

„— Jeden okres skończył się, zaczyna się nowy. Nie można już żyć nastrojami, frazeologją. Wychowanie młodego pokolenia musi być do gruntu zmienione. Musi się powrócić do źródeł żydowskich. „Tora" winna znaleźć się w szkołach żydowskich".

Żydostwo przeżywa ciężki okres:

„— Żydostwo znajduje się nad przepaścią. Jesteśmy zalewani przez potężną falę. To nie jest asymilacja. Grozi fizyczny i duchowy upadek. Przybywam z zachodniej Europy. Wieści są okropne. W Czechach 70% dzieci nie obrzezanych, 60% ślubów mieszanych. To są przecież zewnętrzne oznaki, które utrzymywały żydów.

Asymilacja żydów jest konieczna, ale musi ona być pozorna:

„— Asymilacja również miała swoją wartość. Duch narodu szuka dla siebie różnych dróg, aby ostać się. Asymilatorzy byli podobni do tych zakonów rycerskich, które walczyły w maskach. Nawet wychrzczeni spełnili swoje posłannictwo. Takim wychrztą był Henryk Heine. Duch narodu wysłał go do obozu przeciwników (do Niemiec. przyp.), aby odeprzeć napad wroga".

Trzeba zanotować to wyznanie jednego z najwybitniejszych przywódców żydowskich. Asymilacja to tylko forma walki żydostwa z ludnością rdzenną. Asymilatorzy to są „rycerze w maskach", walczący w interesie żydostwa. Henryk Heine to tylko żyd, wysłany przez ducha żydowskiego do wrogiego obozu dla tem skuteczniejszego zwalczania społeczeństw aryjskich.

Tak oceniają swe metody walki sami żydzi przez usta najwybitniejszych swych przedstawicieli.

GŁOSY PUBLICZNE.

Lekceważenie życia ludzkiego

Dnia 20 lipca b. r. czytałem artykuł w „Kurjerze Zachodnim" pod tytułem „Lekceważenie życia ludzkiego w komunikacji autobusowej". Aby potwierdzić słuszne obawy „Kurjera Zachodniego" o życie pasażerów przewożonych autobusami na tej linji, pozwolę sobie skreślić wypadek, jaki przeżyłem, jadąc właśnie autobusem, kursującym między Sosnowcem a Żarkami.

30. X. r. ub. wsiadłem w Sosnowcu do autobusu Sosnowiec — Żarki. Po chwili przyszedł szofer i jego pomocnik. Autobus ruszył z miejsca i ledwie dojechał do tunelu na ul. Piłsudskiego najechał na tramwaj i tylko dzięki przytomności motorowego tramwaju **nie doszło do katastrofy.** Zaledwie ochłonęliśmy z przerażenia na skręcie ul. Piłsudskiego i Alei z trudem uniknęliśmy ponownego karambolu z dorożką. Po tym drugim incydencie pomocnik prowadzącego autobusu odebrał mu kierownicę i ruszyliśmy dalej.

W Będzinie po chwilowym postoju usiadł za kierownicą ponownie szofer i z zawrotną szybkością jechaliśmy do Siewierza. W międzyczasie zorjentowałem się, że **kierowca jest pijany**, a choć nie jestem automobilistą, wyczuwałem niepewność kierowcy w prowadzeniu autobusu. W obawie o życie zwróciłem się w czasie postoju w Siewierzu do pomocnika kierowcy, aby wobec wyraźnego zamroczenia prowadzącego autobus, wyręczył go, otrzymałem odpowiedź, że prowadzący to właśnie właściciel wozu i koncesji, a ów, którego uważałem za pomocnika, jest szoferem i jako taki nie może narzucać swojej woli chlebodawcy, który uparł się wóz prowadzić. Nie mając innego wyjścia w dostaniu się do celu mojej podróży, poleciłem się łasce losu i wraz z pasażerami, wypełniającymi autobus po brzegi, ruszyliśmy dalej. (Z Siewierza do Myszkowa jest około 15 km. i niema żadnej komunikacji, przytem był to już wieczór, dzień dżdżysty). Autobus, prowadzony przez pijanego właściciela z Żarek, toczył się po szosie jak kula od jednego rowu do drugiego, a wreszcie, gdy zjeżdżaliśmy z dość znacznej góry za wsią Będusz lewą stroną drogi, pijany kierowca, nie mając koniecznego opanowania kierownicy, nie umiał wyminąć furmanki, jadącej naprzeciw nas prawidłową stroną prawą, i runął do rowu. Autobus rozbił się w drzazgi. Motor oderwał się od podwozia, odlatując na parę metrów od miejsca katastrofy. Karoserja rozbita na strzępy, a pasażerowie pokaleczeni pod jej szczątkami.

W następstwie tego wypadku przeleżałem **3 miesiące w łóżku**, w tem 6 tygodni w szpitalu renardowskim w Sosnowcu, gdzie dokonano mi operacji lewej stopy. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, oraz troskliwej opiece lekarskiej pp. lekarzy szpitala renardowskiego uniknąłem amputacji. Mimo to jednak pozostałem inwalidą, bo funkcja nogi została znacznie upośledzona.

Z wyżej opisanego wypadku policja myszkowska nie spisała protokółu pomimo telefonicznego zawiadomienia posterunku przez felczera p. Jędrzejkiewicza, który robił mi opatrunek i który podał dokładnie moje nazwisko i okoliczności związane z katastrofą. Po powrocie ze szpitala osobiście rozmawiałem z komendantem posterunku w Myszkowie przodownikiem p. Deją, prosząc go aby spisano ze mnie protokół, ponieważ chcę dochodzić swoich pretensyj z tytułu mego inwalidztwa i poniesionych strat materjalnych. Przodownik Deja przyrzekł czynności te załatwić ale **na obietnicy się skończyło.** Pobłażliwość policji do właściciela autobusu wydaje mi się conajmniej dziwną wszak policja to jedyny czynnik, mający kontrolę i władzę nad takiemi przedsiębiorstwami, a zaniedbanie spisania protokółu w wysokim stopniu utrudnia procedurę do chodzenia moich pretensyj. Nie wszystko i nie zawsze może uchodzić. Powyższe uwagi podaję **ku przestrodze bliźnich, którzy ryzykować będą**, podróżując autobusem z Sosnowca via Siewierz — Myszków do Żarek.

EDWARD KOWALIK wieś Połomja gm. Żarki, urzędnik ośrodka leczniczego „Myszków" Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu.

Na dwa dni przed powodzią

Z kolonji letniej gimn. im. E. Zawidzkiej w Dąbrowie

Rytro. Niewielka wieś, ale posiadająca kilkanaście pensjonatów, leżących nad pięknym, rwącym Popradem, na linii Nowy Sącz — Krynica. Ze względu na przepiękny, górski krajobraz jest to wymarzona okolica wypoczynkowa. To też gimnazjum nasze poraz drugi urządziło tam kolonje letnie.

Pierwsze dni pozwalają nam na gruntowny odpoczynek spowodu niepogody. Leje niemiłosiernie. Pomimo to humor jest, patefon i dobrane towarzystwo też, więc bawimy się jak możemy. Wreszcie kilka promyków słońca i pocieszenia. Kolonja zaczyna odżywać. Program dnia jest bardzo urozmaicony. Tempo życia zwiększa się. Wycieczki bliższe, dalsze: do Czechosłowacji na zamek lubowelski, do źródeł mineralnych w Głębokiem, na Prehybę, Rogacz, Radziejową, Kordowiec i t. d. Kąpiele słoneczne lub w pianie Popradu, ćwiczenia gimnastyczne, gry sportowe, ogniska wspólne z obozującemi tu harcerkami i harcerzami, oraz bardzo dobre warunki pobytu, pobudzają do życia i radości.

Ale myśl o bliskim końcu mąci jasne dni. Pogodne wieczory spędzamy przy ogniskach lub na tarasie willi i rozśpiewane staramy się zapomnieć o bliskim wyjeździe. Czas jednak wracać. Wyjazd nasz przyspieszyła obawa przed epidemją, panującą w sąsiedniej wsi. Wyjeżdżamy o trzy dni wcześniej. Ostatnie słoneczne chwile — ostatnie przygotowania — ostatnie żałosne spojrzenie na góry i rozsrebrzony Poprad i... do widzenia.

Przyspieszony wyjazd uratował nas od strasznej powodzi, gdyż w dwa dni później Rytro było zalane wodą i zupełnie odcięte od świata.

Uczenica kl. VII Gimn. im. E. Zawidzkiej w Dąbrowie.

KRONIKA ZAGŁĘBIA

KALENDARZYK.

25 Środa	Dziś Jakóba Ap. Jutro Anny Wschód słońca 4 m. 01 Zachód „ 19 m. 39

Kinoteatry w Zagłębiu

dziś wyświetlają:

SOSNOWIEC

ZAGŁĘBIE: W każdym porcie dziewczyna

PALACE: I „Hazard życia" II „Ognisty trójkąt".

EDEN: „Precz z teściową".

× **TYLKO DO 25 B.M.** Niektóre pisma podały błędnie, iż bezpłatny przewóz dzieci kolejami odbywać się będzie do 28 lipca. Termin ten upływa ostatecznie już dzisiaj.

× **FAŁSZYWE BANKNOTY 20-ZŁOTOWE.** Pojawiły się w obiegu fałszywe banknoty 20-złotowe, dość trudne do rozpoznania. Falsyfikat wykonany jest na papierze gładkim, miękkim, podczas gdy prawdziwe banknoty wykonane są na papierze szorstkim i dość sztywnym. Znak wodny, wyobrażający Kazimierza Wielkiego, jest bardzo widoczny na stronie odwrotnej banknotu, a zupełnie niewidoczny na stronie przedniej. Portret Emilji Plater nie występuje na falsyfikacie tak wyraźnie, jak na banknotach prawdziwych. Numeracja wykonana jest farbą ciemniejszą, wykrój cyfr numeracji grubszy.

× **POCZTY PERONOWE.** W chwili obecnej działają już w Polsce 24 urzędy pocztowe na dworcach w tej liczbie 3 na stacjach granicznych w Dziedzicach, Zbąszyniu i Tczewie. Poczty peronowe, poza przyjmowaniem korespondencji, zaopatrywać mają także podróżnych we wszelkiego rodzaju druki pocztowe. Blankiety telegraficzne będą rozdawane bezpłatnie.

× **SPROSTOWANIE.** W niedzielnym numerze w spisie ofiarodawców na powodzian zamiast Bank Handlowy 50 zł., powinno być Bank Ludowy 50 zł. Również błędnie wydrukowano nazwisko p. B. Misiórskiego, który złożył 10 zł. na powodzian.

Premja podatkowa

ZA POWIĘKSZENIE PERSONELU

Minister skarbu upoważnił izby skarbowe do zwalniania przedsiębiorstw przemysłowych od dopłat do ceny świadectw przemysłowych wyższej kategorji, gdy w okresie od 1 lipca do 31 grudnia b.r. przedsiębiorstwo dane zwiększy liczbę zatrudnionych przez się robotników w porównaniu z liczbą, przyjętą za podstawę do określenia kategorji świadectwa przemysłowego za rok 1934.

× **SPORY MAŁŻONKÓW.** Duży napływ podań o przyznanie prawa ubogich w sądowem postępowaniu cywilnem, nasunął liczne wątpliwości, które rozstrzygał Sąd Najwyższy. Sąd Najwyższy uznał ostatnio, iż w procesach majątkowych między małżonkami — żona, która zamierza wystąpić z pozwem przeciwko mężowi, ma prawo domagać się przyznania jej prawa ubogich, chociażby mąż jej był zamożny.

× **ZLIKWIDOWANIE STRAJKU.** Strajk na kopalni „Lipno" w Łagiszy, który powstał naskutek nierypłacenia robotnikom w terminie zarobków, o czem już donosiliśmy, został wczoraj zlikwidowany. Robotnicy, otrzymawszy zapewnienie, że dzisiaj otrzymają wypłatę, przerwali strajk i przystąpili do pracy.

× **KOMUNIKACJA Z CZELADZIĄ.** Od wczoraj między Będzinem a Czeladzią nie kursują już tramwaje. Uruchomiono dwa autobusy, które kursują co pół godziny.

× **ULEWA W CZELADZI.** Onegdaj wieczorem nad Czeladzią przeszła znowu gwałtowna burza z ulewą. O gwałtowności deszczu świadczy fakt, że ul. Staszica przedstawiała rwący potok.

× **PIEKARZ PORZUCIŁ ŻONĘ.** Mieszkanka Dąbrowy p. Anna Synerkowska (Graniczna 11) zwróciła się onegdaj z prośbą do komisarjatu o odszukanie jej męża Józefa, który porzucił ją i ulotnił się w niewiadomym kierunku. Opuszczając swą połowicę Synerkowski zabrał z domu cenniejsze przedmioty oraz 950 zł. gotówką. Co skłoniło młodego, bo liczącego 34 lata, żonkosia do ucieczki z domowych pieleszy niewiadomo, bowiem o tem komunikat policyjny nic nie wspomina.

Nowa zapowiedź

WCZESNEJ ZIMY.

Przed kilku dniami pisaliśmy o wczesnem więdnięciu liści, co podług przepowiedni ludowych **ma być zapowiedzią** wczesnej i ostrej zimy.

Obecnie pisma donoszą o innem zjawisku.

Otóż na Wołyniu ukazały się już grzyby t. zw. podpieńki, co o tej porze jest zjawiskiem wyjątkowo rzadkiem. Zazwyczaj bowiem podpieńki ukazują się dopiero z początkiem września. Zdaniem ludności tamtejszej wczesne pojawienie się podpieńków jest zawsze zapowiedzią bardzo wczesnej zimy. Warto nadmienić, że i „kalendarz stuletni" zapowiada na ten rok zimę bardzo wczesną, powiada bowiem, że już w październiku spadnie śnieg i nastąpią mrozy.

—o—

Dwa tragiczne wypadki

NA KOP. „SATURN".

W ub. poniedziałek na kop. Saturn uległ wypadkowi robotnik Antoni Sołtysik, lat 40, zam. w Czeladzi. Sołtysik pracował na sortowni i w czasie puszczania w ruch maszyny doznał zgniecenia prawej dłoni. Umieszczono go w szpitalu Ubezpieczalni w Czeladzi.

Wczoraj w podziemiach, na polu wschodniem uległ wypadkowi 32-letni Witold Baran, górnik. W chwili gdy był schylony od stopu oderwał się duży kamień, który spadł na robotnika. Odniósł on bardzo poważne obrażenia całego ciała, jednak życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo. Rannego umieszczono w szpitalu.

—o—

× **KRADZIEŻE.** Mieczysławowi Kulawikowi, zamieszkałemu w Sosnowcu, na kolonji Zuzanna skradziono rower, wartości 80 zł.

Adeli Heffman, zamieszkałej w Sosnowcu, wyciągnięto na ulicy Modrzejowskiej, w pobliżu hal Rozwoju z torebki portmonetkę z zawartością 20 zł.

Bronisławie England, zamieszkałej w Sosnowcu (Targowa 3) skradziono z przedpokoju płaszcz damski oraz marynarkę, w której znajdowała się srebrna papierośnica.

PROGRAM RADJOWY

ZDZISŁAW JAHNKE PRZED MIKROFONEM

Dnia 26 bm. o godz. 16.15 nada rozgłośnia poznańska na całą Polskę koncert skrzypcowy znakomitego skrzypka, prof. Państwowego Konserwatorjum w Poznaniu, Zdzisława Jahnke. W programie artysty drobne utwory wirtuozowskie.

WIRTUOZ KRAKOWSKI PRZED MIKROFONEM

W dniu 26 bm. o godz. 17.40 odbędzie się w radjo recital fortepianowy Karola Kleina. Młody ten wirtuoz zdobył na wielkim konkursie rozgłośni krakowskiej w r. 1932 pierwszą nagrodę. Program recitalu obejmuje wdzięczne kompozycje Godowskiego i w tegoż transkrypcji utwory Schuberta i Jana Straussa.

ŚRODA, 25 LIPCA 1934 R.

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" — 6.33 Muzyka — (płyty) — 6.38 Gimnastyka — 6.53 Muzyka — płyty — 7.20 Chwilka pań domu — 11.57 Sygnał czasu — 12.00 Hejnał 12.03 Wiadomości meteorologiczne — 21.10 Muzyka — 13.05 Koncert zespołu Zygmunta Grossmana — 14.00 Wiadomości gospodarcze 16.00 „Jarossy w ekstrakcie" — mikrorewja 16.40 Muzyka — 17.00 Pogawędka dla dzieci pióra St. Sumińskiego p. t. „Co robi przyrodnik, gdy deszcze padają" — 17.15 Koncert w wyk. Sylwestra Czosnowskiego — klarnet — 17.35 Recital skrzypcowy Pawła Gedeonowa — 18.00 „Książka i wiedza" — 18.15 Muzyka — 18.45 Pogadankę p. t. „O kulturze dnia powszedniego" — wygł. p. Stanisława Kuszelewska — Raveka — 18.55 Rozmaitości — 19.00 Prof. Dr. Kazimierz Simm: „Celowość barw zwierząt" — 19.15 Muzyka 19.35 Recital śpiewaczy Jarosława Goebla-Tarnowy — bas — 19.50 Wiadomości sportowe — 20.00 „Myśli wybrane" — 20.02 Feljeton — 20.12 Muzyka lekka w wyk. lwowskiego zespołu mandolinistów „Hejnał" pod dyr. Adama Eplera i chóru „Lwowskich Revellers'ów" pod dyr. Zygmunta Lipczyńskiego — 21.00 Capstrzyk marynarki wojennej z Gdyni — 21.12 Pieśni w wyk. Heleny Lipowskiej — sopran — 21.30 Recital fortepianowy Jakoba Gimpla — 22.10 Kwadrans literacki: „Wspomnienie" — frgm. z powieści p. t. „Całe życie Sabiny" — Heleny Boguszewskiej — 22.25 Wizyta mikrofonu u państwa Bigdulskich — 22.30 Muzyka — 22.50 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Złóż ofiarę na powodzian

Na pomoc powodzianom.

Ofiarność społeczeństwa zagłębiowskiego.

W ubiegły wtorek odbyło się w Dąbrowie organizacyjne posiedzenie lokalnego komitetu pomocy powodzianom.

W zastępstwie przebywającego na urlopie prezydenta Kaczkowskiego, zebranie zagaił, a następnie przewodniczył obradom wiceprezydent Trzęsimiech.

Po krótkiej dyskusji i pewnych wyjaśnieniach, postanowiono wybrać komitet, oraz trzy sekcje: finansową, propagandową i zbiórki ofiar w naturze.

Do komitetu wybrani zostali pp. dyr. Swirtun, ks. proboszcz Niedźwiedzki, wiceprezydent Trzęsimiech, inż. Marczewski, sędzia Sikorski, Englert, przedstawiciel P. C. K. inż. Paszkowski, rejent Cichoński, Nowiński, kom. Leo, Klajn, M. Domagała, prof. Brodnicki, Staniszewski, Duda, Malewski, Polański i przedstawiciele prasy.

Do komisji finansowej weszli pp. inż. Marczewski, inż. Paszkowski, prof. Brodnicki, Englert, oraz przedstawiciele robotników miejscowych zakładów przemysłowych.

Zbiórką ofiar w naturze zajmie się koło miejscowe P.C.K. do czego upoważniono przedstawicielkę p. Około-Kułakową.

Propagandą zajmą się pisma zagłębiowskie.

Akcja zbiórki pieniędzy na powodzian przeprowadzona zostanie przez rozesłanie list składkowych, przyczem załączony będzie dezyderat komitetu powiatowego, aby w miarę możności opodatkowanie wynosiło 2 proc. miesięcznego zarobku. Jest to oczywiście tylko zalecenie, gdyż wysokość datku uzależniona będzie od wysokości zarobku, no i dobrej woli ofiarodawcy.

Pozatem urządzona będzie zbiórka obecna w dniu 2 sierpnia r.b. W dniu tym przypada w Dąbrowie doroczny odpust Matki Boskiej Anielskiej i dobrze zorganizowana zbiórka może dać dobry wynik.

Nie jest wykluczone także urządzenie pewnych imprez, mogących przynieść pewien dochód na rzecz powodzian.

Wogóle wiadomość o strasznej klęsce powodzi wywołała w Zagłębiu żywy oddźwięk i w różnych miejscowościach, zak.adach przemysłowych, oraz instytucjach samorzutnie zaczęto zbierać ofiary na rzecz powodzian. To samo widzi się i w Dąbrowie, gdzie już w kilku przedsiębiorstwach i instytucjach zebrano na ten cel pewne kwoty.

Również duchowieństwo bierze czynny udział w akcji, gdyż prócz osobistych datków, oraz wzywania wiernych do okazania pomocy dotkniętym klęską powodzi, w niedzielę dnia 29 b.m. na skutek zarządzenia ks. proboszcza Niedźwiedzkiego, wszystkie datki, zebrane w dniu tym na tacę w kościele, przeznaczone zostały na rzecz powodzian.

Mimo więc przeżywanej biedy Dąbrowa nie pozostanie wtyle i dołoży starań w kierunku okazania wydatnej pomocy ludności, tak straszne dotkniętej przez zły los.

Po posiedzeniu organizacyjnem, odbyło się zebranie komitetu, celem powołania prezydjum i omówienia wstępnej pracy.

Do prezydjum wybrani zostali pp. przewodniczący wiceprezydent Trzęsimiech. Wiceprzewodniczący: dyr. Swirtun, ks. prob. Niedźwiedzki, Englert i sędzia Sikorski. Skarbnikiem został p. rejent Cichoński, sekretarzem p. Dudziński.

Z uwagi na to, że sprawa jest pilna i chodzi o jaknajszybsze zebranie pewnych środków finansowych, postanowiono niezwłocznie przystąpić do pracy i wszcząć odpowiednią akcję w możliwie szerokim zakresie.

Wczoraj wieczorem w sali Rady miejskiej w Sosnowcu odbyło się również posiedzenie organizacyjne komitetu pomocy powodzianom. Sprawozdanie z tego posiedzenia odkładamy do numeru jutrzejszego.

Przypominamy, iż wszelkie ofiary na rzecz powodzian najlepiej składać lub przekazywać bezpośrednio do Komunalnej Kasy Oszczędności w Będzinie, na rachunek nr. 175, lub też za pośrednictwem P.K.O. na rachunek nr. 51.145, z nadmienieniem na odwrotnej stronie przekazu, iż przekazywana kwota przeznaczona jest na rachunek nr. 175, lub poprostu na rzecz powodzian. Również ofiary przyjmuje Administracja „Kurjera Zachodniego”.

—o—

OFIARNOŚĆ SOKOŁÓW ZAGŁĘBIOWSKICH.

Drugi okręg sokoli Zagłębia Dąbrowskiego złożył na rzecz powodzian w Małopolsce 400 zł. Pieniądze przesłano na ręce wojewody krakowskiego dr. Kwaśniewskiego.

Przemysł węglowy na powodzian.

Uchwała Unji polskiego przemysłu górniczego.

Komitet prezydjalny Unji polskiego przemysłu górniczo-hutniczego, jednoczącej w swem łonie przedsiębiorstwa węglowe, cynkowe i inne z temi przemysłami związane, poruszony do głębi ogromnemi rozmiarami katastrofy powodzi, postanowił na posiedzeniu swem, odbytem dnia 23 lipca b.r., wziąć jak najżywszy udział w powszechnej akcji pomocy ofiarom powodzi, wzywając wszystkie Towarzystwa, zrzeszone w Unji, jak również koncerny i biura sprzedaży z przemysłem węglowym i cynkowym związane, do opodatkowania się na rzecz powodzian w wysokości 2 proc. sum subskrybowanych w swoim czasie według klucza na Pożyczkę Narodową.

W związku z samorzutną akcją, podjętą w wielu przedsiębiorstwach przez pracowników umysłowych i fizycznych w kierunku przyjścia z pomocą ofiarom powodzi, Komitet prezydjalny postanowił wezwać zrzeszone w Unji Towarzystwa, by umożliwiły swym urzędnikom i robotnikom jak najszybsze zrealizowanie podjętej przez nich akcji.

Złote serce robotnika.

Wzruszający objaw ofiarności.

Podczas jednej z wizytacyj w Zagłębiu, doskonały psycholog i znawca duszy ludzkiej J. E. ks. biskup Kubina w jednem ze swych przemówień powiedział, iż Zagłębie nasze posiada podwójny skarb: jednym są czarne djamenty, t. j. wydobywany tu węgiel, a drugim złote serce naszego robotnika, pełne poświęcenia i wzniosłych uczuć.

Nic też dziwnego, że Dostojny Pasterz taką miłością obdarza rzesze robotnicze, które mimo tak trudnych warunków i ciężkiej walki o byt, wykazują wzruszające dowody przywiązania do wiary ojców, kraju ojczystego i w każdej potrzebie okazują swe złote serca.

Świeżym i niezwykle wzruszającym tego dowodem jest czyn robotników, a raczej bezrobotnych w Dąbrowie. Otóż przy robotach miejskich w Dąbrowie pracuje kilkuset bezrobotnych, z których część obecnie zwolniono. Bezrobotni ci znajdują się w bardzo ciężkich warunkach, gdyż pozbawieni od kilku lat pracy, otrzymują w porze letniej krótkotrwałe zajęcie przy robotach miejskich i bardzo skromne wynagrodzenie. I cóż robi grupa zwolnionych robotników, otrzymując ostatnią, redukcyjną wypłatę? Otóż na wiadomość o strasznej klęsce powodzi robotnicy ci samorzutnie przeprowadzają zbiórkę ofiar na rzecz dotkniętych klęską powodzi i ze swego groszowego i ostatniego zarobku składają datki na rzecz powodzian.

Całkowitą słuszność ma J. E. ks. biskup Kubina, bowiem na czyn może się zdobyć tylko złote serce naszego robotnika, który dzięki temu, że sam jest ustawicznie narażony na niebezpieczeństwo, spieszy w takiej czy innej formie zawsze na ratunek bliźniego.

Jakiż budujący przykład i wzór do naśladowania stanowi czyn robotników, którzy stojąc w obliczu braku pracy i nędzy, oddają swój ostatni grosz na ratunek bliźniego.

Złote serce robotnika — to istotnie skarb nieoceniony, przynoszący chlubę całemu narodowi.

Powiat Olkuski

nie pozostaje wtyle.

W dniu 23 b.m. w sali konferencyjnej Rady powiatowej w Olkuszu odbyło się organizacyjne zebranie powiatowego komitetu pomocy powodzianom w Małopolsce.

Prezydjum komitetu stanowią: pp. starosta Gliszczyński — przewodniczący, wicestarosta Trznadel — zastępca. referent starostwa Wojciechowski — sekretarz, burmistrz Majewski — skarbnik. Członkowie: pp. proboszcz ks. dr. Frelek, dr. Łapiński, Okrajniowa, J. Ostachowski, J. Filarski (przedstawiciel robotników) i Blum (przedstawiciel żydów).

Na zebraniu wytyczono plan akcji zbiórek zarówno w gotówce, jak i w naturaljach na terenie całego powiatu, gdzie potworzone zostaną lokalne komitety.

Przedstawiciele wszelkich gałęzi zawodów i instytucyj zadeklarowali na zebraniu ofiary i składki w następujących wysokościach: pracownicy umysłowi 1 proc. od wysokości swych poborów miesięcznych na przeciąg 3-ch miesięcy, robotnicy zakładów przemysłowych jedną dniówkę w miesiącu (wartość), rolnicy po 2 kg. żyta z morga, właściciele nieruchomości 1 proc. czynszu lokatornego, kupcy i rzemieślnicy 3 proc. od wykupionych świadectw przemysłowych i patentów. Przemysł indywidualnie.

Pozatem na wniosek burmistrza Majewskiego uchwalono rezolucję, wzywającą ludność całego powiatu do składania ofiar stałych i doraźnych i spełnienia w ten sposób swego obowiązku względem dotkniętych klęską powodzi.

Z pow. Olkuskiego przypuszczalnie zebrane zostanie w gotówce około 15 tys. zł.

—o—

Dotychczas złożyły, bądź zadeklarowały w powiecie ofiary: fabryka „Olkusz” zł. 1.000. fabr. braci Szain w Sławkowie zł. 1.000, papiernia „Klucze” zł. 793 (już przekazała do Krakowa), oddz. kolejowy L. M. i K. w Olkuszu zł. 25, oddz. Zw. strzeleckiego w Olkuszu zł. 25.

Zawiercie z pomocą powodzianom.

W Magistracie Zawiercia odbyło się organizacyjne posiedzenie powiatowego komitetu pomocy ofiarom powodzi. Zebranie zagaił kom. Szczodrowski, poczem na przewodniczącego poproszono dr. Michnowskiego; sekretarzował p. W. Góralczyk. W skład prezydjum komitetu weszli pp.: kom. Szczodrowski (przewodniczący), ks. prałat Franciszek Zientara, Stanisław Holenderski, ks. kanonik Bolesław Wajzler, poseł inż. Zygmunt Sowiński, major Maresch, dr. Michnowski, dr. Konrad Pasierbiński, dyr. Dębski, Windman, Chil Mordka i Wajcen. Sekcja finansowa pp.: rejent Karczewski, dyr. Statler, dyr. Miszewski, dyr. Wołoszyński, Jan Tomaski, Maciej Pleban. Sekcja zbiórkowa pp.: Michalina Pawłowska, wicekomisarz J. Berndt, dyr. Ignacy Banachiewicz, Antoni Blana, por. Wł. Kruk - Rutkowski, Leonard Świderski, Wacław Szymański, prof. Pełesz, Gajecki, Z. Majewski i Lejzerowicz; komisja rewizyjna pp.: dr-wa Michnowska, Rezler i Kukułka. Komitet po ukonstytuowaniu się postanowił natychmiast wszcząć akcję zbiórkową. We wszystkich gminach zostaną utworzone komitety lokalne. W Komunalnej Kasie Oszczędności w Zawierciu zostało otwarte konto zbiórkowe nr. 1098, na które należy składać ofiary. Pierwszą ofiarę 300 zł. wpłacił wydział powiatowy. Niektóre organizacje samorzutnie opodatkowały się na rzecz powodzian. M. in. Związek zaw. pracowników miejskich opodatkował się na okres dwóch miesięcy w wysokości 1% poborów. Komitet zawiadamia za naszem pośrednictwem mieszkańców, że ofiary w naturze można składać w wydziale opieki społecznej w Magistracie.

Urządzona w niedzielę w Zawierciu zbiórka uliczna dała 220.13 zł.

Ofiary na powodzian przyjmuje również filja K. Z. (3 Maja 29).

Jak się dowiadujemy opodatkowali się również na rzecz powodzian urzędnicy i robotnicy TAZ, oraz fabryki szkła.

SPORT.

MECZ TENISOWY DANJA—POLSKA.

W dniach 27, 28 i 29 b.m. rozegrany zostanie na kortach Legji w Warszawie mecz tenisowy Polska — Danja. Program zawodów wyglądać będzie prawdopodobnie jak następuje: Piątek: dwie gry pojedyncze panów, ze strony duńskiej Ulrich i Jacobsen. Ze strony polskiej Tarłowski, Tłoczyński oraz gra pojedyncza pań: Jędrzejewska — Krahwinkel — Sperling.

Sobota: gra podwójna panów: Hebda i Tłoczyński — Ulrich i Jacobsen, oraz gra mieszana Jędrzejowska i Tarłowski — Krahwinkel i Ulrich.

Niedziela: pozostałe dwie gry pojedyncze.

POJEDYNEK LADOUMEGUE—PETKIEWICZ

Organizatorzy zawodów sportowych z okazji „Święta Warszawy” projektują urządzenie spotkania między Ladoumegue i Petkiewiczem (obecnie w Barcelonie) w dniu 15 sierpnia w Warszawie biegu na 2 klm.

K. S. SOLVAY (Grodziec) — K. S. FORTUNA (Śląsk) 4:3 (2:2).

W ub. niedzielę na boisku K.S. Solvay w Grodzcu rozegrane zostały koleżeńskie zawody rewanżowe piłki nożnej między K. S. Solvay (Grodziec) a K.S. Fortuna (Brzozowice). Wynik rozgrywek przyniósł Solvayowi powtórne nad Fortuną zwycięstwo w stosunku 4:3.

K. A. NIWKA — K. S. SAMSON.

Z inicjatywy K. A. Niwka i przy współudziale K. S. Samson w Modrzejowie, dziś o godz. 5.30 popołudniu na stadjonie w Niwce odbędą się zawody drużyn powyższych klubów. Dochód z zawodów przeznaczony na powodzian.

OFIARY.

Na powodzian złożone w naszej Administracji:

Marja Brzozowska zł. 6 (sześć).
Sobczykowa Marja zł. 5 (pięć).
P. A. Broenowa z Będzina zł. 20 (dwadzieścia).

POSŁUSZNY PACJENT

Pan Agapit jest skrzywiony, nie swój, coś mu dolega.

— Co panu jest? — pyta ktoś znajomy.

— To przez te papierosy! — odpowiada pan Agapit. — Nie mogę się do nich przyzwyczaić! Nigdy dotąd nie paliłem.

— A poco się pan ma przyzwyczajać?

— Bo byłem u doktora, zbadał mnie, a potem mówi: „Pal pan najwyżej pięć papierosów dziennie!” To co robić! Palę!

KRONIKA ZAWIERCIA

Na półkolonjach LETNICH.

Dzięki uprzejmości p. Michaliny Pawłowskiej, opiekunki półkolonji letnich w Zawierciu, mieliśmy możność zaznajomienia się z warunkami, w jakich przebywa dziatwa najbiedniejszych rodziców.

Półkolonje urządzone są w pięknych lasach kromołowskich, tuż za cmentarzem. Korzysta z nich 1154 dzieci w tem 60% chłopców. Dodać należy, że jest to już drugi turnus.

Dzieci przychodzą do lasu codziennie o godz. 8.20 rano pod opieką wychowawców i kierownika p. Serkusa. Po przybyciu do lasu otrzymują smaczne śniadanie, składające się z mlecznej kawy i dużej porcji chleba. Po śniadaniu dziatwa spędza czas beztrosko na zabawach. O godz. 12.15 obiad złożony z mięsnej zupy i chleba. Po obiedzie przymusowy odpoczynek na piasku. O godz. 4 dziatwa otrzymuje podwieczorek złożony z chleba i kawy, o godz. 5 zaś ze śpiewem wraca do domów.

Dzieci korzystające z półkolonji, są bardzo zadowolone i wdzięczne swym dobroczyńcom, za umożliwienie im spędzenia kilku tygodni na świeżem powietrzu o doskonałą opiekę. Przebywająca na powietrzu dziatwa cieszy się doskonałym apetytem, to też buzie opalone na słońcu, wprost w oczach zaokrąglają się.

Wychowawcami dziatwy na półkolonjach są absolwentki i absolwenci seminarjum nauczycielskiego.

Kuchnię prowadzi Związek pracy obywatelskiej kobiet.

P. Rączka zwycięzcą W KONKURSIE MUZYCZNYM.

W swoim czasie Związek Tow. śpiewaczych we Lwowie ogłosił konkurs na utwory chóralne. Z nadesłanych ogółem 80 prac, sąd konkursowy nagrodził 4 prace, oraz przyznał 2 pochwalne uznania.

Trzecią nagrodą otrzymał znany kompozytor i dyrygent p. Stanisław Rączka z Zawiercia, za utwór „Umarłe lokomotywy", na 6 głosowy chór mieszany.

—o—

× **BEZPŁATNY PRZEWÓZ ROBOTNIKÓW.** Praca przy budowie nasypu kolejowego na trasie Zawiercie — Poręba posuwa się w szybkiem tempie. Roboty prowadzone są już na 7—8 kilometrze na 3 zmiany, przyczem pracuje ponad 600 robotników. Ponieważ robotnicy, chcąc dostać się do pracy, muszą przebywać dość znaczną przestrzeń, dyrekcja fabryki „Poręba" zaofiarowała się przewozić ich bezinteresownie własną kolejką.

× **KURS UŚWIADAMIAJĄCY.** W ub. niedzielę zakończony został sześciogodzinny kurs uświadamiający, zorganizowany przez LOPP. dla pracowników fabryki „Światowit" w Myszkowie. Na kurs uczęszczało około 600 osób. Na zakończenie kursu został urządzony przez instruktora obwodowego p. Brzozowskiego pokaz gazowy.

× **NOWE KOŁO LOPP.** W zakładach przemysłowych „Natalin" w Masłońskim Piecu pod Porajem zostało zorganizowane nowe koło LOPP. Na członków koła zapisali się wszyscy pracownicy. Prezesem koła został dyr. inż. Z. Hasfelt.

× **ZE STOWARZYSZENIA KUPCÓW POLSKICH.** W tych dniach odbyło się posiedzenie nowego zarządu Stow. kupców polskich w Zawierciu, na którem nastąpił podział funkcyj. Prezesem został ponownie dyr. Br. Zawadzki, wiceprezesem p. Józef Paluch, sekretarzem p. Adam Bryła, skarbnikiem — p. Zygfryd Godowski, gospodarzem — p. Antoni Łakomski; członkowie zarządu pp.: Stefan Malczewski i Józef Pieczyrak. Sekretarzem Stowarzyszenia jest p. Józef Miciński. Stowarzyszenie postanowiło zaapelować do swych członków o składanie ofiar na rzecz powodzian. Ofiary te już napływają.

× **WALTER W ZAWIERCIU.** Dzisiaj w kinie „Stella" wystąpi jedyny raz ze swym zespołem znany artysta filmowy Władysław Walter. Początek imprezy o godz. 8.30 wiecz.

Szkoły czy przedsiębiorstwa?

Zaraza etatyzmu.

W Pińsku rozpisano przetarg ofertowy na wykonanie budowy gmachu Izby Skarbowej. Do przetargu staje kilka firm budowlanych oraz... miejscowa szkoła zawodowa budowlana. Oferta szkoły jest najniższa i szkoła otrzymuje robotę.

„Gazeta Przemysłowo - Rzemieślnicza", omawiając ten przetarg zauważa słusznie:

„— Szkoła budowlana może być najtańszym oferentem, bowiem nie ponosi wszystkich tych ciężarów, jakie ponosi warsztat, t. j. nie jest ona obciążona podatkami i świadczeniami, a i uczniom, t. j. przyszłym fachowcom, jeśli płaci, to grosze. Szkół zawodowych zadanie nie jest wykonawcze, lecz przygotowawcze do zawodów rzemieślniczych przez pogłębienie praktyki terminatorskiej wiadomościami teoretycznemi. Szkoła w danym wypadku wyrządza krzywdę społeczną i gospodarczą: społeczną, bo zwiększa już i tak bardzo dotkliwe bezrobocie w rzemiosłach budowlanych, zaś gospodarczą, bo przyczynia się do szerzenia tandety i upadku rzemiosł budowlanych, a przecież założenia szkoły zawodowej zmierzać winny do podniesienia rzemiosł budowlanych. W danym wypadku winni są złego zrozumienia swoich zadań i obowiązków: szkoła, jako nieuczciwy konkurent, i to z amatorstwa a nie z konieczności, zleceniodawca, t. j. Izba Skarbowa, która z źle zrozumianych pojęć gospodarczych i fiskalnych wykonanie gmachu powierzyła adeptom zawodów budowlanych, a nie fachowcom w tychże zawodach".

Do tych uwag dodaje „Prawda" łódzka (nr. 29):

„— Coraz częstsze wypadki występowania szkół zawodowych w roli przedsiębiorców przyczyniają się wybitnie do depopularyzacji szkolnictwa zawodowego. Rzemieślnicy, których trzeba u nas zdobywać dla idei szkolnictwa zawodowego, odnoszą się dzisiaj do szkół zawodowych raczej z nienawiścią niż z sympatją. Wszędzie bowiem, gdzie założona została szkoła zawodowa, pracownie jej szybko zamieniają się na warsztaty zarobkowe, podejmując walkę konkurencyjną z warsztatami rzemieślniczemi, przyczem stosują one niezawsze właściwe metody konkurencji, gdyż zdarza się, że zabiegają o poparcie władz wobec klijenteli, którą pragną zdobyć dla siebie, oferują ceny dompingowe pod firmą zakładu naukowego uchylają się od ingerencji inspektorów pracy, pracując w godzinach nadliczbowych i t. p. Znany jest wypadek, w którym szkoła zawodowa doprowadziła do ruiny szereg warsztatów ślusarskich i mechanicznych, przekształcając swoją pracownię na wielki warsztat ślusarsko - mechaniczny i zagarniając dla siebie co lepszą klijentelę swego miasta i okolicy. Być może, że w ten sposób uczniowie tych szkół zdobywają więcej wprawy w swoim zawodzie,ale wątpliwem jest czy zostają również wychowani na dzielnych rzemieślników. Wyniosą bowiem ze szkoły przeświadczenie, że tylko przy odpowiednich stosunkach i pod odpowiednią firmą można do czegoś dojść, a bez tego wogóle nie warto zaczynać, chociażby się miało najlepsze kwalifikacje i najlepsze chęci".

Tak to zaraza etatyzmu szerzy się wszędzie i w sposób najszkodliwszy.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Polsko-angielski problem węglowy.

„Financial News", omawiając przyszłość brytyjskiego eksportu węglowego, poświęca dużo **uwagi sprawie konkurencji polsko-angielskiej** i ujawnia, że w czasie odbytych w dniach 18 i 19 kwietnia b.r. w Londynie rokowań między polskimi a brytyskimi przemysłowcami węglowymi, strona polska wysunęła żądanie **ustalenia na przyszłość podziału rynków w stosunku 82,4% dla W. Brytanji i 17,6% dla Polski, biorąc za podstawę przeciętny eksport w okresie 1931 1933.**

Centralna Rada brytyjskich właścicieli kopalń przesłała w odpowiedzi do Warszawy **memorjał,** w którym wprost odrzuca polskie propozycje, wysuwając, aby Polska zgodziła się **ograniczyć swój eksport do niższej liczby, wzamian za co W. Brytanja zapewniłaby Polsce lepsze ceny.** Propozycja ta — stwierdza „Financial News" — nie została jeszcze przez Polaków formalnie odrzucona, ale krytyczne komentarze warszawskie wskazują na to, że to nastąpi.

„Financial News" twierdzi, że wśród brytyjskich przemysłowców węglowych istnieją **trzy odrębne grupy** — o ile idzie o zagadnienie ustosunkowania do polskiej konkurencji węglowej. **Pierwsza grupa, która jest najmniej liczna, pragnie uzyskać z Polską porozumienie.** Twierdzi ona, że trudno byłoby wyobrazić sobie, że brytyjski przemysł węglowy może uzyskać spowrotem swoją sytuację sprzed 1926 r., nie mówiąc już o hegemonji węglowej W. Brytanji z okresu przed wojny. Anglicy powinni przeto postarać się, aby uzyskać w porozumieniu z Polską maximum korzyści. Grupa ta nie przyjęłaby coprawda kwietniowych propozycyj polskich, ale uświadamia ona sobie, że trzeba Polsce dać rynki zbytu dla **jej węgla i gotowa jest** uczynić Polsce koncesje na rynku śródziemnomorskim.

Druga i trzecia grupa odmawiają obydwie pertraktacyj na innej podstawie, niż wysunięta przez W. Brytanję. Obie te grupy twierdzą, że **Polska nie może subwencjonować swego przemysłu w nieskończoność** i że prędzej, czy później będzie musiała ustąpić, ale grupy te **różnią się co do metod,** jakie — ich zdaniem — doprowadzić dziś mają do poddania się Polski. Jedna grupa pragnie, aby rząd brytyjski **kontynuował swoją politykę usuwania Polski drogą traktatów handlowych z rynków,** dotąd przez nią zajmowanych. Druga grupa pragnie porozumieć się z Niemcami, celem pokonania Polski w drodze ostrej walki o ceny.

„Financial News" ostrzega jednak obie te grupy, że broń, jaką przedstawiają traktaty handlowe, **może okazać się niewystarczającą,** gdyż np. bilans handlowy angielsko-włoski jest **tak mało korzystny dla Włoch, że uzyskanie koncesyj węglowych kosztem Polski byłoby tam niemożliwe.** Co się tyczy angielsko-niemieckiego porozumienia węglowego, wymierzonego przeciw Polsce, **to będzie ono na długą metę bardzo kosztowne,** uniemożliwi osiągnięcie korzystnych rezultatów w rokowaniach handlowych z Polską i niekoniecznie okaże się skuteczne.

Pismo to twierdzi, że **należałoby o wiele więcej uwagi zwracać na wnioski pierwszej grupy,** których dotąd przemysł brytyjski nie uwzględniał. Obecne propozycje polskie nie nadają się — zdaniem dziennika — do przyjęcia; mimo to „Financial News" uważa, że **polski przemysł węglowy pragnąłby jak najprędzej zakończyć politykę obniżania cen** i dlatego przypuszczalnie zgodzi się na wysunięcie propozycyj bardziej przystępnych dla Anglji.

Brytyjski przemysł węglowy winien — zdaniem „Financial News" — **pamiętać o tem, że porozumienie z Polską, do którego Niemcy niewątpliwie przyłączyłyby się i które zapewniłoby korzystne ceny na rynku zagranicznym, warte jest niezbędnych ustępstw.**

Kronika gospodarcza.

8 PUDEŁEK ZAPAŁEK ROCZNIE NA 1 MIESZKAŃCA. Zużycie zapałek w Polsce wynosiło w r. 1933 w województwach Tarnopolskim, Nowogródzkiem i Wileńskiem przeciętnie około 8 pudełek na jednego mieszkańca. Najwięcej pudełek zużywa Warszawa, gdyż tu na jednego mieszkańca przypada przeciętnie 48 pudełek.

POLSKA IZBA HANDLOWA W SZANGHAJU. Polska Izba handlowa w Szanghaju rozpoczęła już swą działalność. Prowizoryczny zarząd Izby rozpoczął już akcję informacyjną w sprawach handlu z Polską, opracowując jednocześnie statut Izby. Administracja i zarząd Izby ma pozostawać w rękach Polaków, do członkostwa w Izbie będą dopuszczane też firmy niepolskie, interesujące się handlem z Polską.

CIĘŻKI PRZEMYSŁ Z.S.S.R. W pierwszej połowie b.r. rosyjska produkcja surówki żelaznej wyniosła 4.910.000 t. wobec 3.173.000 w odnośnym okresie ub. r. Planowana produkcja roczna została zatem wykorzystana w 49.1 procentach. Produkcja stali martenowskiej wyniosła 4.491.000 t. wobec 3.027.000 t., co stanowi 46.8 proc. przewidzianej kwoty rocznej. W Z.S.S.R. jest czynnych obecnie 112 wielkich pieców i 298 pieców martenowskich. W maju b.r. przeciętna wytwórczość dzienna wynosiła 30.000 t. wobec 18.700 w maju ub. r. Na budowę hut żelaznych przeznaczono w r. b. ok. 2 miljony rubli. Wydobycie węgla w Z.S.S.R. wyniosło w pierwszej połowie b.r. 44.021.000 t. wobec 34.672.000 t. w pierwszej połowie r. ub. Wzrost produkcji węgla wynosi 26,9 proc.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Dewizy: Belgja 123.65, Gdańsk 172.50, Holandja 358.35, Londyn 26.71, Nowy Jork (kabel) 5.29, Paryż 34.90½, Praga 21.99, Szwajcarja 172.62, Sztokholm 137.65, Włochy 45.45, Berlin 206.25.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. budowlana 45.00; 7 prc. poż. stabilizacyjna 68.00—67.88 (odcinki po 500 dol.) 68.13—66.00 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 117.50; 4 proc. państwowa poż. premjowa dolarowa 53.00; 5 proc. poż. konwersyjna 63.00—63.25

Akcje: Bank Polski 86.00; Lilpop 9.75.

KRONIKA OLKUSZA

Komitet pomocy dla powodzian W SKALE POD OJCOWEM.

W dn. 23 b.m. w Skale zorganizowany został gminny komitet pomocy dla powodzian z proboszczem ks. Mazurkiem na czele (członk. zarządu pp.: dr. Kościuszko, wójt Morawski i sekretarz gminy Florczyk). Niedzielna zbiórka uliczna wraz z doraźnemi ofiarami członków komitetu, przyniosła dochodu zgórą 300 zł. Akcja zbiórkowa w d. c. trwa.

Szwagierskie porachunki W MICHAŁOWIE.

Na tle sąsiedzkich nieporozumień, wynikła onegdaj bitka we wsi Michałowice, gm. Jangrot, pomiędzy Pawłem Kowalem i jego szwagrem Antonim Niedzielą. Bójka zakończyła się ciężkiem pobiciem Kowala orczykiem od wozu. Kowal m. in. obrażeniami ma złamaną kość lewej ręki.

—o—

× **POWIATOWE WŁADZE BBWR.** w Olkuszu zatwierdzone zostały w następującym składzie pp.: dr. Łapiński (prezes), gener. Buchowiecka, St. Kotowicz i Józef Ostachowski (ze Sułoszowej). Oprócz tego w skład zarządu weszli pp.: Z. Okrajniowa (sekcja społeczna), Wilczyński (kierownik sekretarjatu), Martyniak (sekcja samorządowa) i Petrykowski (sekcja gospodarcza).

× **INTERWENCJA POMOGŁA.** Dzięki poruszeniu przez K. Z. sprawy braku ambulansu pocztowego od strony Zagłębia w godzinach rannych, oraz interwencji naczelnika poczty z Olkusza, p. Sokołowskiego u władz, obecnie uruchomiony został t. zw. konwój pocztowo-kolejowy, w pociągu nr. 45, który zabiera z Sosnowca przesyłki pocztowe i gazety dla poczty w Strzemieszycach, Sławkowie i Olkuszu (pociąg ten odchodzi z Sosnowca o godz. 6.07 i dochodzi tylko do Olkusza 7.35 rano). Dzięki uruchomieniu tego konwoju pocztowego pisma sosnowieckie w Olkuszu i okolicy przychodzące pocztą, są już rano, a nie następnego dnia, jak to było poprzednio.

× **KRADZIEŻ ZEGARKÓW.** Na szkodę Pejsacha Hakmana w Wolbromiu nieujęty złodziej skradł zegarek złoty z dewizką i budzik.

§ Z SALI SĄDOWEJ §

ZEMSTA GOSPODARZA.

Niewyczerpani wprost w pomysłach są właściciele domów, którzy, ażeby pozbyć się lokatora, nie przebierają w środkach, a nawet, jeśli zajdzie tego potrzeba, niszczą swoje mieszkanie, byleby tylko postawić na swojem.

Do takich właśnie ludzi należał właściciel domu, Stanisław Adamczyk z Sosnowca, który widząc, że lokator jego, Józef Bernard nie płaci mu za komorne, postanowił za wszelką cenę się go pozbyć. Nie wiedział tylko w jaki sposób. Tak długo jednak myślał, aż wpadł na cudowny — jak mu się zdawało — pomysł. Otóż Adamczyk, mieszkając nad swym lokatorem, wylewał codzień wodę na podłogę swego mieszkania tak długo, dokąd nie zaczęła ona przeciekać do mieszkania lokatora. Ponieważ zdarzało się to coraz częściej, Bernard, który początkowo myślał, że woda przecieka wskutek dziur w dachu, zaczął podejrzewać o to gospodarza a wreszcie upewniwszy się, że domysły jego są słuszne, złożył skargę do policji.

Epilog tej niezwykłej sprawy rozegrał się w Sądzie grodzkim w Sosnowcu, który gospodarza skazał na 7 dni aresztu.

MĘCZENNICY NAUKI

Długa lista tych, którzy uratowali ludzkość od zagłady.

Śmierć Marji Curie-Skłodowskiej, któ ra nastąpiła wskutek nadwyrężenia pracą i chorobą organizmu, spowodowaną wieloletniem badaniem pierwiastków promieniotwórczych zakończyła długą listę osób, które poniosły swe życie w ofierze nauki.

Cała wiedza nasza, jaką obecnie posiadamy, została okupiona przez uczonych ich zdrowiem, samozaparciem się siebie, życiem i wolnością.

Ta lista pełnych poświęceń uczonych zaczyna się od Galileusza, który więzieniem musiał przypłacić śmiałe twierdzenie, że ziemia się kręci. Od tego czasu uczeni nie zrażają się żadnemi przeciwnościami, groźbą utraty życia lub zdrowia by tylko dokonać jakieś odkrycie.

Dopiero w roku 1927 zmarł dr. Sidney Rawson-Wilson, **krewny prezydenta Wilsona, który sam na sobie wypróbowywał wynaleziony przez siebie nowy środek znieczulający.** Chciał on wynaleźć taki środek znieczulający, któryby wprawdzie uśmierzał ból, ale nie przyczyniał się do utraty świadomości, jak to ma miejsce przy innych narkozach.

Dr. Wilsonowi zależało bardzo na tem odkryciu, albowiem był on konieczny przy operacjach ocznych. Wielokrotne próby ze zwierzętami dały dodatni wynik.

Gdy dr. Wilson zastosował po raz pierwszy narkozę tę na sobie — poniósł śmierć. W podobnych okolicznościach zginął w roku 1925 uczony Lefroy, **gdy mieszaninę pewnych gazów próbował użyć do usypiania przed operacją.**

Niedawno również zginął uczony wiedeński rentgenolog Holzknecht na skutek odniesionych poparzeń. Wszyscy zmarli w tragiczny sposób uczeni nie padli ofiarą przypadku lub własnej nieostrożności, lecz **zgóry wiedzieli co ich czeka.** Dr Taylor również zmarły wskutek obrażeń promieniami Rentgena, oświadczył na łożu śmierci:

— Gdybym żył jeszcze raz — nie zawahałbym się dalej dokonywać tych nie bezpiecznych doświadczeń.

Tragiczny był los profesora Muellera, który kilkadziesiąt lat spędził w Indjach opiekując się chorymi na dżumę. Dopiero po powrocie do ojczyzny zapadł na tę chorobę infekcyjną i zmarł.

Dr. Mueller kazał się zamknąć w osobnym oddziale szpitala, i widząc, że jest nieuleczalnie chory, do ostatniej chwili życia sporządzał notatki z przebiegu swego cierpienia.

Śmierć jego wywołała wówczas poruszenie na całym świecie. Do historji przeszło również nazwisko dr. Pettenkofera, **który postawił hipotezę, że zarazki cholery nie na każdego oddziaływują szkodliwie.**

Na potwierdzenie tej tezy **zażył on znaczną ilość zarazków cholery, jednak nie zachorował.** Jak wiadomo, zagadki tej nauka dotychczas nie rozwiązała. Podobnie lekarz włoski dr. Balli ubrał ciepłą jeszcze koszulę zmarłego na żółtą febrę chorego, celem stwierdzenia, czy w ten sposób przeniesie on na siebie chorobę.

W rezultacie tego doświadczenia dr. Balli zmarł. Do dnia dzisiejszego nie znalibyśmy szczepienia ochronnego, gdyby lekarz dr. Carro nie odważył się przeprowadzić szczepienia **u siebie i swoich dzieci i w ten sposób przekonał świat o pożyteczności tego zabiegu.**

Po wynalezieniu tak zwanej szczepionki Calmetta **dla dzieci, nikt nie chciał jej używać.** Dopiero lekarz Altstedt, jeden z bohaterów słynnego procesu w Lubece oskarżony o spowodowanie **śmierci kilkorga dzieci — przełamał swego czasu ogólną nieufność — dając własnemu dziecku szczepionkę Calmetta.** Lekarzy, którzy sami na sobie próbowali działanie i skutek wynalezionych przez siebie lekarstw, by potem nieść ulgę chorym — jest bardzo wielu. **Żaden z nich nie zwracał uwagi na grożące mu niebezpieczeństwo, a na względzie miał tylko dobro ludzkości.**



POŻARY LASÓW.

Zdjęcie lotnicze, przedstawiające pożar lasu na wyspie angielskiej Brownsea. Pożar, dzięki posusze, szerzy się z błyskawiczną szybkością.

DZIWNA PRZYGODA

walecznego marynarza.

Brukselski korespondent „Magyarsag'u" donosi o dziwnej przygodzie sądowej obywatela węgierskiego Jana Graafa. Człowiek ten pracował na pokładzie okrętu „Roi des Belges" towarzystwa okrętowego belgijsko-kongijskiego w charakterze maszynisty. W ostatniej podróży do Ameryki Południowej na pokładzie okrętu **padł nagle rozkaz komendanta wstrzymania maszyn** i kilka chwil później kapitan polecił osobiście Gra afowi zarzucenia kotwicy. Rozkaz wypełniono z 20-minutowem opóźnieniem **i z tego powodu Graafa oddano pod belgijski sąd morski.**

W czasie rozprawy Graaf opowiedział, że w chwili gdy zamierzał wypełnić rozkaz komendanta **spostrzegł jak 4-letnie dziecko wpadło z pomostu do wody i uratował dzieciaka.** Gdy wszedł spowrotem na pokład, został otoczony przez grono pasażerów, którzy mu gratulowali odważnie go czynu i minęło sporo czasu, zanim mógł się oswobodzić od uścisków, by czemprędzej spełnić otrzymane od kapitana rozkazy. Taki był powód opóźnienia.

Pomimo, że oskarżyciel publiczny był skłonny dać wiarę tłumaczeniom oskarżonego, zupełny brak świadków częściowo zamieszkałych w Ameryce Płdn., a częściowo w służbie na morzu, spowodował zasądzenie Graafa na miesiąc więzienia. Oskarżony założył apelację a oskarżyciel publiczny, litując się nad jego losem, zaprosił go do swego mieszkania wieczorem by udzielił mu odnośnych wskazówek, celem uzyskania wyroku uniewinniającego.

Jakież jednak było zdumienie prokuratora, gdy wieczorem, kiedy Graaf zjawił się w jego mieszkaniu, **żona serdecznie powitała marynarza oświadczając mężowi: „Przedstawiam ci wybawcę naszego dziecka! Jestem szczęśliwa, że go mogę przywitać w** naszym domu i wyrazić mu nareszcie moją wdzięczność!" Prokurator oniemiał. Wiedział, że jego żona odbyła kilka miesięcy temu podróż do Limy na pokładzie „Roi des Belges", **by odwiedzić swą matkę, lecz nie wiedział nic o niebezpiecznej przygodzie swego jedynego dziecka,** które towarzyszyło matce w podróży zamorskiej. Żona wyjaśniła teraz jak się sprawa przedstawiała, dodając, że nie chcąc go niepokoić, zataiła przed nim ten wypadek.

Można sobie wyobrazić żal prokuratora, który musiał podtrzymywać tezę winy Graafa, z powodu braku przychylnych świadków na rozprawie. **Udał się on następnego dnia do sądu i przedstawił sprawę prezesowi.** Po skasowaniu wyroku, sąd uniewinnił Graafa, gdyż „zbrodnia niesubordynacji została popełniona z powodu siły wyższej". Zważając, że okrętowi nie groziło żadne niebezpieczeństwo, **ważniejszem było w danej chwili wyratowanie życia ludzkiego, niż spełnienie rozkazu komendanta.** Jan Graaf otrzymał poza tem medal zasłużonych i wrócił już na dawne stanowisko na tym samym okręcie.

Z CAŁEJ POLSKI

PIELGRZYMKA KSIĘŻY CZESKICH.

W poniedziałek, o godzinie 5 popoł. przybyła na Jasną Górę pielgrzymka księży czeskich w liczbie 23, oraz kilku kleryków. Celem tej pielgrzymki jest bliższe zetknięcie się z duchowieństwem polskiem oraz zwiedzenie Jasnej Góry i instytucji katolickich. Na czele wycieczki znajduje się trzech teologów z Ołomuńca i Brna.

ODWOŁANIE ZJAZDU LEGJONISTÓW.

Zarząd główny Związku legjonistów polskich — wobec ogromu klęski powodzi, jaka nawiedziła znaczną część kraju — postanowił tegoroczny 13 ogólny zjazd legjonistów polskich, zwołany do Krakowa w dniach 4—6 sierpnia b.r. odwołać. Zamiast tradycyjnego zjazdu, odbędzie się w dn. 5.8 b.r. w Krakowie poświęcenie domu w Oleandrach i miejsca pod budowę kopca Józefa Piłsudskiego.

POŻAR MAGAZYNÓW AMUNICJI.

Onegdaj o godzinie 8 rano wybuchł w zakładach amunicyjnych w Ossowej Górze k. Bydgoszczy, pożar, wywołany prawdopodobnie rozkładem starych materjałów wybuchowych, spowodowanym panującemi tu upałami. Groźny pożar został szczęśliwie zlokalizowany przez bydgoską straż pożarną tak, że zniszczeniu uległ tylko jeden magazyn.

W KOSACH I TRYBACH ŻNIWIARKI.

Straszny wypadek, zakończony śmiercią 12-letniego chłopca, wydarzył się na polach w pobliżu Mąkowarska w pow. Bydgoskim. 12-letni Zygmunt Balicki z Grudziądza bawił w Mąkowarsku na wakacjach. Krytycznego dnia chłopiec jechał na koniu przy zaprzęgu żniwiarki. W pewnej chwili konie spłoszyły się i chłopiec wpadł pod kopyta końskie, a następnie zaplątał się w kosy i tryby żniwiarki. Po kilku minutach wstrzymano rozszalałe konie i wydobyto w straszny sposób zmasakrowanego chłopca, który zmarł w szpitalu w Koronowie.

WŚCIEKŁY KOT POKĄSAŁ 15 DZIECI

Do ambulatorjum przy szpitalu powiatowem w Równem przywieziono 15 dzieci ze wsi Gródek, pokąsanych przez wściekłego kota. Dzieci poddano szczepieniu ochronnemu.

RZECZY CIEKAWE

MISTRZ BATA.

Do jednej z najpopularniejszych postaci sportu końskiego należał przed laty pułkownik Fred Lindsey. Był on zarazem żołnierzem, farmerem, globtroterem, myśliwym a w końcu został artystą i to artystą niezwykłym w swoim rodzaju. Zajmując się swego czasu hodowlą bydła w Australji, poznał on sztukę władania batem, jakiego pastuchy używają w swoim zawodzie. Bat ten, o krótkiem biczysku, spleciony z rzemienia, ma 10 metrów długości. W ręku Freda Lidseya staje się on jakąś czarodziejską jakby macką i straszliwą w razie potrzeby bronią. Widząc jego popisy tem prymitywnem narzędziem buszmenów australijskich, wierzyć się nie chce oczom, by człowiek był w stanie do takiej doskonałości doprowadzić swą zręczność.

Z niezwykłą gracją i subtelnemi ruchami swej nieomylnej ręki przecina butelkę, stojącą na odległości 10 metrów, na połowę, wyrywa rewolwer z dłoni napastnika z ogłuszającym trzaskiem łapie batem, jak na lasso, za nogi uciekającego. Kawałek papieru tnie batem na wąskie paski, ścina listki z drzewa, wytrąca papierosa z ust i zabija muchę na uchu konia, lub uderza z impetem końcem bata w obnażone ramię, nie przyczyniając najmniejszego bólu. I oto wszystko wykonywa na odległość równą długości rzemienia. Bat ten umie jednak zadawać i głębokie, bolesne rany. Podczas swych licznych wędrówek po puszczy australijskiej skutecznie walczył nim zarówno przeciw dzikim zwierzętom, jak i mieszkańcom dżungli i nieraz zawdzięczał swej sztuce, że wyszedł zdrów i cało z opałów i zasadzek, czyhających tam prawie na każdym kroku. Wielki krach na giełdzie nowojorskiej pozbawił go majątku. Lecz dzielny pułkownik nie upadł na duchu i dziś zarabia wcale nieźle, produkując swą sztukę na arenach cyrków i hipodromów. Obecnie rozpoczął tournee po Europie.

NOWE PRZEPISY DROGOWE W ANGLJI.

Nieustanny wzrost liczby wypadków drogowych wywołał poważne zaniepokojenie w opinji publicznej Anglji. Podjęto gwałtowną kampanję w miastach celem ograniczenia szybkości automobilów nietylko w miastach, ale i na szosach. Protestują przeciw temu automobiliści, lecz zwolennicy ograniczenia szybkości mają za sobą jako argument straszliwą statystykę ofiar wypadków samochodowych na drogach Wielkiej Brytanji. W roku 1933 liczba ofiar wyniosła 7.202 zabitych i 216.328 rannych, podczas, gdy w r. 1926 było 4.886 zabitych i 133.883 rannych. W związku z tem ogłoszone zostały nowe przepisy drogowe. Dotychczas za najmniejsze przestępstwo odbierano sprawcy pozwolenie jazdy na rok, co było b. ciężką karą i sędzia często wahał się przed jej zastosowaniem. Obecnie prawo jazdy odebrane być może na kilka tygodni lub nawet kilka dni. Szybkość maksymalna oznaczona została w miastach na 30 mil (50 kilometrów). Nowy „Road bill" przyjęty został z uznaniem przez opinję.

REGATY UNIWERSYTECKIE PRZED SĄDEM.

Między załogami uniwersyteckiemi Oksfordu i Cambridge odbywają się coroczne wielkie wyścigi na Tamizie. Regaty Oksford - Cambridge należą do uroczystości narodowych. Setki tysięcy ludzi obserwuje przebieg wyścigów z brzegów Tamizy oraz z łodzi i statków. Wydarzyło się, iż dwaj urzędnicy podatkowi razem z innymi pasażerami wsiedli do łodzi wynajętej i pojechali do Mortlake aby tam przyjrzeć się regatom. Tam łódź zatrzymała się. Urzędnicy podatkowi zażądali teraz od właściciela łodzi opłaty podatku widowiskowego, wychodząc z założenia, że łódź jest trybuną płatną, z której przyglądają się widzowie regatom. Wobec odmowy właściciela sprawa poszła do sądu. Sąd uznał, iż ze względu na to, że za miejsca w łodzi płacono, aby móc się przyglądać przebiegowi wyścigów, opłata podatku widowiskowego jest w danym wypadku słuszna.

WĘGIERSKIE OWADY DO KANADY.

Do wioski Iszak na Węgrzech przybyli trzej uczeni angielscy, którzy tam zamieszkali i ku zdziwieniu mieszkańców zajęli się gorliwie połowem rozmaitych owadów leśnych. Codzień udawali się na wyprawę do lasu i co wieczór wracali obładowani skrzynkami z bogatym połowem. Udało im się w ciągu kilku tygodni złowić blisko trzysta tysięcy sztuk rozmaitych owadów, które zostały zapakowane starannie do szklanych słojów. Po powrocie do Budapesztu uczeni leśnicy kanadyjscy, gdyż to byli oni, wyekspedjowali oryginalny żywy ładunek do Kanady. Wyjaśnili oni, że te gatunki owadów, znajdujące się tylko w lasach na Węgrzech, tępią i niszczą szkodniki leśne, które zagrażają lasom w Kanadzie. Chodzi więc o to, aby zaaklimatyzować w Kanadzie owe gatunki owadów węgierskich dla wytępienia innych gatunków szkodliwych.

U LEKARZA.

— Jestem bardzo blada, panie doktorze.
— Istotnie.
— Co mam robić?
— Zetrzeć puder z twarzy.

HUMOR

TO JEST SZYKANA!

W jednym z teatrów paryskich wystawiono komedję młodego autora. Sztuka nie miała powodzenia.

Pewnego dnia do gabinetu dyrektora wpada autor i woła podniesionym głosem:

— Panie dyrektorze, to skandal! Pan mnie wyraźnie szykanuje: wystawia pan moją komedję wtedy, kiedy teatr jest prawie zupełnie pusty.

PRZY BRIDŻU

U państwa Midowiczów zebrali się goście. Po kolacji panowie zasiedli do kart. Gra toczy się w milczeniu. Nagle odzywa się głos jednego z graczy:

— Panie Midowicz, to skandal!.. Dlaczego pan zagląda do moich kart?!

— Bo moje już widziałem...

SALOMONOWY SPOSÓB.

Przed królem Salomonem stanęła pewnego razu starsza niewiasta i rzekła:

— Królu, ratuj! Przed tygodniem zięć mój wyszedł z domu i odtąd niema o nim żadnych wieści. Pomóż mi go odnaleźć!

Salomon wysłuchał i obiecał zięcia odnaleźć.

Zwołał natychmast cały lud na wielki plac przed pałacem i, wskazując zrozpaczoną teściowę, rzekł:

— Ludzie! Oto widzicie kobietę, którą za za chwilę kat przetnie na dwie połowy.

— Hurra! Brawo! — rozległ się nagle czyjś głos w tłumie.

— Oto tam jest twój zięć — rzekł Salomon do niewiasty. — Widzisz, że się odrazu znalazł.



POWÓDŹ W INDJACH.
Nietylko w Polsce, ale i w Indjach zanotowano katastrofalną powódź. Wylała Bramaputra w prowincji Assam.



W LONDYNIE KANIKUŁA.
W całej Anglji w dalszym ciągu sroży się klęska posuchy. W Londynie w czasie niebywałej kanikuły panie chodzą po ulicach w strojach niemal plażowych z obnażonemi plecami, jak to widzimy na naszem zdjęciu.

Prenumerata miesięczna w Sosnowcu bez odnoszenia do domu zł. 3.00. Prenumerata miesięczna poza Sosnowcem i w Sosnowcu z odnoszeniem do domu zł. 3.50.

OGŁOSZENIA

Wiersz milimetrowy jednołamowy: na 1-ej stronie, względnie przed tekstem 60 gr.; w tekście 45 gr.; za tekstem 20 gr. Ogłoszenia drobne 10 — 30 gr. za każdy wyraz. Szerokość szpalt przed tekstem i w tekście 70 mm., za tekstem 35 m. Numery dowodowe płatne. Za terminowy druk oraz przestrzeganie miejsca ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

Seryjne drobne ogłoszenia.
Po 10 wyrazów w każdem kosztują:
30 drobnych ogł. 16.00 zł.
20 drobnych ogł. 13.00 zł.
10 drobnych ogł. 7.00 zł.
5 drobnych ogł. 4.00 zł.
Za każdy wyraz dodatkowy dopłaca się po 5 gr.

SOSNOWIEC: Redakcja: Piłsudskiego Nr. 4. Tel. 64. Skrytka poczt. 62. Będzin, Małachowskiego 7. Tel. 7-90. — Grodziec, Będzińska. Administracja: Piłsudskiego 4 Tel. 73. Dąbrowa, ul. Krótka 11. Tel. 202. — Zawiercie, 3-go Maja 29.

WYDAWCA I REDAKTOR NACZ. STEFAN ARNOLD. — DRUK „KURJERA ZACHODNIEGO" W SOSNOWCU, PIŁSUDSKIEGO 4. — REDAKTOR ODP. HENRYK STRYJEWSKI